



KARACHAN  
znany dyplomata sowiecki  
mianowany został ambasada-  
dorem Sowietów w Turcji.

WYDANE: A B C D E F G H  
I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



GENERAL FENG  
mianowany został przez  
centralny rząd chiński ko-  
mandantem wojskowym i  
cywilnym Mongolji.

ROK XII.

WTOREK, 17-GO LIPCA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 197

## Niesłychana klęska powodzi w Małopolsce

Wiele miast i miasteczek pod wodą. — Dantejskie sceny podczas ratowania zagrożonych

Dziesiątki ofiar w ludziach. — Kołyski z dziećmi pływają na wodach

Kraków, 17 lipca

W dniu wczorajszym całe Podhale nawiedzane zostało nagle niespodziewaną katastrofalną powodzią.

Wskutek ostatnich kilkudniowych deszczów wystąpiły prawie wszystkie rzeki. Poziom wody podniósł się o kilka metrów, tak że wszystkie niżej położone wioski, oraz części miast, zostały zalane. Jest to NIENOTOWANA DOTYCHCZAS W POLSCE POWÓDŹ.

W Nowym Sączu wylała rzeka Kamienna. Woda zalała miasto Załubnicze, przyczem woda podniosła się tak gwałtownie, że mieszkańcy nie mieli nawet czasu na ratowanie dobytku. Wszyscy ledwo uszli z życiem, uciekając na dachy domów. Sytuacja jest wprost rozpaczliwa. Z dachów zatopionych domów ludzie wyciągają ręce, prosząc o ratunek, którego nie można im udzielić.

W podobnej sytuacji znaleźli się również jeden z posterunkowych, który odcięty został od świata i siedząc na dachu wystrzałami z rewolweru wzywał pomocy.

Sila naporu wody uniemożliwiała dostanie się do zagrożonych domów, przewracając każdą łódź.

Dopiero pozbijano na gwałt tratwy, przy pomocy których ratujący utworzyli żywy pomost asekurowany linami i po kilku godzinach zdołano udzielić dziesiątkom ludzi pomocy, ratując ich z beznadziejnej sytuacji i przewożąc w

bezpieczne miejsce. Niestety

**NIE OBESZŁO SIĘ BEZ OFIAR W LUDZIACH.**

Ofiarą rozszalonego żywiołu padły przedewszystkiem dzieci. W wielu domach bowiem znajdowały się same dzieci, których rodzice byli przy pracy. Z mostu nad Kamienicą widziano

dużo kołysek, niesionych przez wodę jak również i zwłoki ludzkie.

Akcja ratunkowa trwa w dalszym ciągu i z zatopionych domów wydobywa się coraz to nowe ofiary. Wprawdzie stan wody obniża się, ale ciągły deszcz każe spodziewać się ponownego przyplwy.

Z miejscowości leżących nad Kamienicą, dochodzą alarmujące wieści o zniesieniu dużej ilości domów i wszystkich mostków.

Woda niesie dobytek ludzki oraz część rozwalonych mostów i domów.

W akcji ratowniczej bierze udział wojsko.

## Zakopane i Szczawnica odcięte od świata

Woda zalała główne ulice i park klimatyczny. — Most, łączący Poronin z Zakopanem, zerwany

Przerwanie komunikacji kolejowej i autobusowej do Zakopanego

Zakopane, 17 lipca

Nad Zakopanem padał w ciągu ostatnich dwóch dni tak ulewny deszcz, jakby nastąpiło oberwanie się chmury.

Woda lała się strumieniami bez przerwy,

WY,  
**ZALEWAJĄC DOSŁOWNIE CAŁE ZAKOPANE.**

Ogród klimatyczny utworzył olbrzymie jezioro, w którym pływały mostki

## Część Tarnowa pod wodą

Ruch kołowy przerwany. — Cała ludność bierze udział w akcji ratunkowej

Tarnów, 17 lipca.

Część Tarnowa znajduje się pod wodą. Ulicami, które posiadają spadek jak naprzykład Krakowska, Kopernika, Lwowska i Piłsudskiego, płyną wartkie strumienie wód.

Niżej położone ogrody zostały prawie zupełnie zalane. Również ogród Szkoły Ogrodniczej został w całości za-

lany, tak dalece, iż woda dochodzi w nim do wysokości pół metra. Szkody bardzo znaczne. Okolica obok strzelnicy wojskowej przedstawia się jak jedno wielkie jezioro.

Skutkiem zatkania kanałów wszystkie piwnice, zwłaszcza w partjach miasta niżej położonych zostały całkowicie zalane.

zerwane z deptaka. Elektrownia zakopiańska została podmyta, wskutek czego przez kilka godzin był wyłączony prąd elektryczny. Kilka słupów o wysokim napięciu zostało wyrwanych.

W kilku miejscowości nadbrzeżnych poszły z wodą drobne góralskie domki wraz z dobytkiem.

Duży most, łączący Poronin z Zakopanem, a służący do komunikacji kolejowej, został w całości zerwany. PRZERWANA RÓWNIEŻ JEST KOMUNIKACJA KOLEJOWA.

wskutek podmycia mostów koło Raby i na Dunajcu.

W dolinie Olczyckiej w godzinach po południowych rwące fale chwilami zagrażały zmieceniem z powierzchni kabin i wszystkich zabudowań kąpieliska w Jaszczurówce.

Kraków, 17 lipca

Autobusy, kursujące między Krakowem a Krynica i Zakopanem nie przybyły w dniu wczorajszym do Krakowa.

Wiadomo jednak, że wyjechały one z wymienionych miejscowości kuracyjnych. Wszystkie autobusy ugrzęzły w drodze i straciły komunikację telefoniczną z Krakowem.

W Zarzaniu pod Myślenicami nastąpiła wczoraj gwałtowna powódź. Pola i szosy są kompletnie zalane. — Ludność miejscowa i letnicy, przebywający na wsi, wzywają rozpaczliwie pomocy. Także w Myślenicach wezbrała rzeka Bysinka i grozi każdej chwili zalewem.

**Ministrowie wyjechali na miejsce katastrofy**

Warszawa, 17 lipca.

Wczoraj o godzinie 23-ej p. wiceminister Bobkowski z pp. dyr. Siła-Nowickim, inż. Tuzem, inspektorem Jezierskim, inspektorem Janotą, inż. Święto-rzeckim udali się do Małopolski na miejsce, zagrożone katastrofą powodzi.

Dzisiaj w godzinach rannych wyjechał również do zagrożonych katastrofą miejscowości p. minister Butkiewicz.

## Adamowicze w Łodzi

Cała ludność wita serdecznie bohaterskich lotników, którzy przysporzyli sławy polskiemu imieniu na świecie

Łódź, 17 lipca.

(it) Dziś Łódź wita w swych murach bohaterskich lotników polskich, zwycięzców Atlantyku, braci Adamowiczów. Wita ich serdecznie i owacyjnie, albowiem zdaje sobie sprawę z ich wielkiego wyczynu, który podrykowany był gorącym pragnieniem ujrzenia kraju ojczystego po długich latach emigracji i wstawieniu przytem imienia polskiego na świecie.

Przyłot bohaterskich lotników spotkał się z wielką manifestacją uczuć mieszkańców Łodzi. Wszystkie domy ozdobione zostały flagami państwowymi i banderami L. O. P. Mimo, iż przyłot wyznaczony jest na godzinę 11.30, już od godziny 9-ej w kierunku Lublińska jechały przepełnione publicznością tramwaje. Każdy bowiem chciał być na miejscu pierwszym, by stanąć w pierwszym szeregu tych, którzy witać będą w Łodzi Bolesława i Józefa Adamowiczów.

Samolot „City of Warsaw” da znać o swym przylocie o godz. 11.30 dwukrotnie krążąc nad miastem. Jest on pomalowany na kolory biały i czerwony z nie-

bieskimi znakami. W chwili, gdy odajemy numer pod prasę, Adamowicze już znajdują się w drodze do naszego miasta.

Po wylądowaniu, bracia Adamowicze powitani zostaną krótko na lotnisku, poczem ruszy korowód samochodów do miasta. Na przedzie jechać będzie samochód policyjny, za nim samochód komisarza rządowego m. Łodzi, który jest dziś gospodarzem uroczystości, albow-

wiem gmina Łódź gości u siebie lotników transatlantycznych i wreszcie w trzecim samochodzie, umajonym zielenią i kwieciami, jechać będą bracia Adamowicze. A za nim długa wstęgą rozwinię się korowód samochodów członków polskiego Touring-Klubu.

Powitajmy braci Adamowiczów jak najgoręcej. A gdy przejeżdżać będą ulicami miasta, niech odczuwają sympatię, jaka nas z nimi łączy.

## Marsz. Piłsudski spotka się z prezydentem Litwy?

Sensacyjne doniesienie francuskie

PARYŻ, 17 lipca.

Pismo francuskie „Journal des Debats” przynosi sensacyjną wiadomość o mającym wkrótce nastąpić spotkaniu Marszałka Piłsudskiego z prezydentem Litwy Smetoną.

Jak podaje to pismo, inicjatywa spotkania miała wyjść ze strony Marszałka Piłsudskiego, który powziął ją w czasie konferencji swej z b. premierem Prystorem w Pikiliszkach pod Wilnem.

Jak wiadomo, konferencja ta miała miejsce po przybyciu b. prem. Prystora z Kowna. Celem spotkania Marszałka Piłsudskiego z prezydentem Smetoną ma być przywrócenie normalnych stosunków między Polską a Litwą.

**WOLNA TRYBUNA****Małżeństwo z litości  
nigdy nie jest szczęśliwe**

**STAŁA CZYTELNICZKA ZOFIA K. w ŁODZI.** Ten przykry okres Pani małżeństwa czasem minie i mąż Pani przestanie Jej czynić przykrości. To spotkanie się z tamtą kobietą nie jest tak poważne, jakby się wydawało. Mąż Pani utrzymywał z nią kłódy, przed ślubem bliższe stosunki, a mimo to ożenił się z Panią, czyli że uczucie Jego do tamtej kobiety nie było bardzo silne. Dzisiaj spotkali się i poczęli na nowo widywać się ze sobą. Wątpliwy jest jednak wielce, ażeby teraz nagle miało się między nimi wytonić jakieś silniejsze uczucie. Może to poczęstunek i drobne pożyczki, ciągną męża silniej, aniżeli wspomnienia z dawnych czasów. Najlepszym dowodem tego, że mąż Panią w dalszym ciągu bardzo kocha, jest Jego groźba wypowiedziana na wieść o Pani zamierzonym odejściu od niego. Niech Pani zatem uzbroi się w odrobinę cierpliwości i przestanie na wszystko reagować nerwami. Obecny stan z pewnością minie, ale sceny i awantury urządzone mężowi napewno nie wiele pomogą. Niech Pani postara się zobaczyć z ową kuzynką i postarać się przemówić Jej do rozsądku. Naturalnie nie wolno się Pani unieść i użyć ostrych i brzydkich słów, bo efekt będzie wprost przeciwny. Spokojnie i taktownie niech Pani wytłumaczy kuzynce, że czyni bardzo źle i, że jeżeli nie zaprzestanie dalszych spotkań z Pani mężem, Pani będzie zmuszona powiedzieć o wszystkim Jej mężowi, ażeby się w ten sposób bronić. Naturalnie do tej ostateczności nie wolno się Pani uciec, albowiem niewiadomo, czy mąż kuzynki nie jest człowiekiem porywczym, który złość swoją gotów wyładować na Pani mężu. Przypuszczam, że rozmowa tego rodzaju wyda jednak pożądane wyniki, przyczem jednocześnie może Pani, bez awantur i bez wspomniania imienia tamtej, postarać się spokojnie przemówić do sumienia męża i wykazać mu, że krzywdą, którą czyni Pani, boli ją bardzo.

**ZAKOCHANA CZARNULKA w ŁODZI.** Droga Czarnulko, nie znam stanu serca Pani i nie wiem czy uczucie żywność dla tego pierwszego jest tak silne, ażeby pozwoliło Pani czekać na Jego powrót z wojska, powrót, który pózatem niczego nie wróży i nie wiele mówi. Jego pożegnanie nie było ofertą, ale mogło się podobać właśnie dlatego, że było szczere. Dzisiaj jest mało szczerości na świecie Czarnulko i dlatego trzeba ją tembardziej cenić. Co się tyczy owego Pani drugiego znajomego, to nietylko radzę, ale i proszę, ażeby się Pani z nim nie wdawała, tembardziej, że grozi to Pani niebezpieczeństwem zakochania się w osobie conajmniej nieodpowiedniej. Już sama niecała propozycja, która miała na celu wypróbowanie Pani i ewentualne wykorzystanie, nie świadczy dodatnio o charakterze tego znajomego. Niech Pani będzie ostrożna, albowiem jedno niepowodzenie nie zraża często takich panów. Raz się nie udało, to teraz będzie próbował inaczej. Będzie próbował wziąć Panią na sentyment i udawać wielkie uczucie. Kłamana miłość można poznać, chociaż naogół dochodzi się do prawdziwych wniosków niestety zazwyczaj zbyt późno.

W danym wypadku, ponieważ ma Pani do czynienia z aktorem, dla którego sztuka udawania, gra, stała się drugą naturą, prawdą od łatwu tem trudniej będzie odróżnić. Jest Pani jeszcze młodą i niedoświadczoną dziewczynką. Niech Pani nie łamie sobie życia, tylko dlatego, żeby koleżankom zrobić na złość i wzbudzić ich zazdrość. Napotka Pani w życiu jeszcze i swoje szczęście w postaci młodego, lecz statecznego i poważnie myślącego mężczyzny. Niech Pani nie da się omamić byle szychem i nie bierze głodkich frazesów za uczucia miłości. Nawet spojrze nia, które tak łatwo wwiercają się w dusze młodych dziewcząt, potrafią być często kłamane, szczególnie przez młodych, przystojnych mężczyzn, dla których sztuka uwodzenia stała się chlebem codziennym. Proszę być bardzo ostrożna Czarnulko i nie biec w stronę pięknych słówek, jak motyl do lampy, po to, ażeby opaść z opalonymi skrzydełkami w zaranku swej młodości.

**"TESKNIĄCA SZAROTKA" w ŁODZI.** Ten przykry stan Pani — to nerwy, którymiby przydał się jakiś wypoczynek. Teraz co do Pani samej. Nie wolno Pani poślubić człowieka iltując się jedynie nad Jego wielką dla Pani miłością. Już samo narzeczeństwo nie dało Pani zadowolenia, a małżeństwo byłoby jeszcze gorszym pasmem strapień. Musi Pani powołać i bardzo delikatnie zacząć odzwyczajając od siebie swego znajomego przez skracanie wizyt i coraz rzadsze widywanie się, używając do tego najrozmaitszych powodów. Trzeba to robić bardzo delikatnie, ażeby nie dać odczuć gwałtownego bólu znajomemu Pani, którego wielkie uczucie zasługuje przynajmniej na szacunek. Ma Pani jeszcze wiele czasu przed sobą i może Pani do wszystkiego dopiąć, ale tylko powołać i cierpliwie.

To szczęście, którego Pani szuka, przyjdzie

**Okrył swe imię sławą... i hańbą****Dzieje bohaterstwa i zdrady generała  
który walczył o wolność Stanów Zjednoczonych**

(sb) W pobliżu Saragota w Stanach Zjednoczonych dokonano obecnie ciekawego odkrycia. Na ziemiach tych, gdzie ongi toczyły się walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych, odkopano zasypany przez piasek pomnik, o którym wszyscy zapomnieli. Jest to niewątpliwie najoryginalniejszy pomnik na świecie. Przedstawia on luźną armadę, obok której leży noga żołnierza w butle, naramienniki i wieńiec laurowy.

Na cokole pomnika znajduje się napis: Ku uczczeniu zasługi bohaterskiego żołnierza amerykańskiego, który ciężko ranny w dniu 7 października 1777 roku przyczynił się do zwycięstwa swych współobywateli i został za to mianowany generałem.

Żołnierzem, który został w tem miejscu ranny, był generał **Benedykt Arnold**. Jego dzieje są nadwyraz tragiczne. Gdyby trafiły go obie kule nie w nogi, lecz w serce — przeszedłby on do historii, jako jeden z bohaterów walk niepodległościowych. Historia wspomina jednak o nim jako o zdrajcy.

W roku 1777 okopały się wojska angielskie pod Saragotą i nie było mowy o odniesieniu nad niemi zwycięstwa. Mimo to, dzięki niezwyklej odwadze i bohaterstwu Arnolda, zdołano całą armię angielską wziąć do niewoli. Generał **Benedykt Arnold** został ranny dwiema kulami i wkrótce stał się sławny w całym kraju. Bohaterskiemu generałowi wystawiono za życia pomnik w tem miejscu, w którym został ranny.

Minęły trzy lata. Arnold został komendantem twierdzy West-Point, która chroniła tyły całej armii amerykańskiej. Anglicy zdołali wielkimi sumami przeobrażenia wyraził gotowość oddania twierdzy armii nieprzyjacielskiej.

Amerykanie dowiedzieli się jednak w porę o zdradzie. Arnold musiał ratować się ucieczką. Przeciwno zdradcy rozwinęła się energiczna kampanja, przyczem wielu podkreślało, że zwycięzca pod Saragotą nie jest Arnold ale generał **Hets**. Przeciwno temu wystąpił ostro generał **Peyster**. Oświadczył on,

że wprawdzie Arnold okazał się potem zdrajca, jednak pod Saragotą rzeczywiście przyczynił się do zwycięstwa.

Generał Arnold zbiegł do Anglii i mieszkał stale w Londynie. Wiele lat potem spotkał go tam generał **Peyster**. W czasie rozmowy zapytał Arnold:

— Jestem ciekawy, czy ze mną zrobił Amerykanie, gdyby dostali mnie teraz w swoje ręce.

Generał **Peyster** odparł:

— Najpierw odcieliby panu nogi i pochowali z wielkimi honorami wojskowymi, ponieważ zostały one rannę w czasie walk pod Saragotą. Resztę pańskiego ciała powiesiliby na najwyższym drzewie.

Jakie były dalsze dzieje zdrajcy — historia milczy. Zapomniano nietylko o zwycięzcy pod Saragotą i o pomniku, które zasypał piasek. Dopiero obecnie odkopano go i przypomniało sobie historię że zwycięzca i obrońcą wolności Stanów Zjednoczonych jest generał **Arnold**, który zarazem był zdrajcą.

**Postrach luksusowych hoteli****Ekscentryczna miliardarka amerykańska wylewała zupę na głowę kelnerów, biła do krwi służące i gościom pokazywała język... — Szaleństwa córki fabrykanta maszyn — Singera**

(sb) Od szeregu tygodni siera arystokratyczne Nowego Jorku żyją pod wrażeniem niezwykle sensacyjnego i nienotowanego nawet w Ameryce procesu. Wszystkie osoby, biorące w nim udział, pochodzą z wysokich sfer arystokratycznych. Rozprawa sądowa dostarczyła niezwykle ciekawego materiału na temat rozrzutności milionerów amerykańskich oraz ich „ekscentryczności”. To tej sprawy przedstawia się następująco.

Przed rokiem zmarła pani **Adelaida Pratt**. Była ona córka a zarazem główną spadkobierczynią słynnego fabrykanta maszyn do szycia — **Singera**. Jeszcze za życia swego odznaczała się ona nie-

zwykłą ekscentrycznością z tego powodu nazwisko jej co pewien czas ukazywało się na łamach dzienników. **Pratt** pozostawiła majątek, wynoszący cztery i pół miliona dolarów. Zapiisała go ona nie swym krewnym, lecz osobom zupełnie obcym. W ciągu ostatnich kilku lat zmieniła ona kilkanaście razy swój testament.

Po otwarciu ostatniej woli zmarłej okazało się, że majątek swój rozdała ona detektywowi **Stockleyowi**, inspektorowi **Scotland Yardu**, modystce paryskiej **Clarze Tavenor**, dyrektorowi paryskiego domu mody **Redfernów**, krawcowej paryskiej **Escoffiere**, służącej swej **Pansy Weill** i jeszcze kilku osobom zu-

pełnie obcym.

Rodzina zmarłej nie otrzymała ani centa. Wobec tego żyjąca jeszcze siostra zmarłej wystąpiła do sądu o obalenie testamentu, dowodząc, że siostra jej była upośledzona na umyśle. Na dowód przytoczyła ona szereg danych i powołała świadków z najwyższych sfer arystokratycznych. W czasie rozprawy wyszły na jaw niezwykle szczegóły.

Okazało się, że córka **Singera** była postrachem wszystkich hoteli europejskich i amerykańskich. Ogólnie zwano ją „**Lady Bountiful**”, co znaczy mniej więcej „Szczodra pani”. Mimo iż pozostawała ona służbie wysokie napiwki, sięgające niekiedy dziesiątków tysięcy dolarów — wyrządzała jednak szkody, sięgające setek tysięcy.

**Lady Bountiful** spała zawsze z rewolwerem, a gdy się budziła, strzelała „dla rozrywki”, celując zawsze w zamki w drzwi. Po obiedzie rzucała gryzki i wylewała resztki zupy na głowy służących i lokai. Gdy wchodziła do sali jadalnej, pokazywała zebranym gościom na powitanie język.

Należy zaznaczyć, że córka **Singera** zmarła mając 70 lat i do ostatniej chwili życia zachowywała się w ten sposób. Po obiedzie zbierała całą służbę w swym pokoju i „popisywała” się przed nią swym tańcem, występując przytem zupełnie nago. Pewnego razu pobila bez powodu do krwi jakąś służącą, a potem darowała jej kolję z pereł wartości 20.000 dolarów.

Wyrzucała garderobę przez okno i kazała potem przynosić ją i czyścić. Dyrektorów hoteli oblewała gorącą herbata. Doszło do tego, że najelegantsze hotele Paryża i Monte Carlo nie chciały jej przyjmować.

Niezwykle zachowywała się miss **Pratt** wobec mężczyzn. Mimo swego podeszłego wieku czyniła im niedwuznaczne propozycje, a gdy jej odmawiali, groziła im batem im... pokazywała język. Młodego szofera, który przypałał jej do gustu — zrobiła swym osobistym sekretarzem.

Wszystkie te szczegóły zawiera akt oskarżenia, mający wykazać, że pani **Pratt** była upośledzona na umyśle. Świadkowie, rekrutujący się z najlepszych sfer towarzyskich, potwierdzili te dane pod przysięgą. Mimo to sąd uznał, że zmarła nie była wariatką, ale... miała ekscentryczne usposobienie. Wobec tego testament uznał za prawnymocny.

**Zjadał na obiad... żywe koty****Fenomenalny apetyt żarłoka — rekordzisty, który spożywał posiłek, przeznaczony dla 15 robotników**

(sb) W cyrkach popisują się wszelkiego rodzaju „głodomory”. W zamkniętej skrzyni szklanej przebywają przez szereg dni lub tygodni, nie przyjmując żadnych napojów oraz pokarmów. Do tej kategorii „sztukmistrzów” należy jeszcze dodać ludzi, odznaczających się niezwykłym wprost apetytem, którzy również demonstrują publicznie swe fenomenalne „zdolności”. „Artyści” tacy są jednak mniej pożądanymi z tej prostej przyczyny, że ich „akcesoria”, a więc w danym wypadku artykuły spożywcze, pochłaniają zbyt wielkie koszty...

Do rekordzistów-żarłoków zalicza się mieszkaniec **Wersalu** pod **Paryżem**, który w ciągu doby mógł spożyć ćwierć wołu i strawić go. Do „smakołyków” jego należały żywe koty i psy. Pewnego dnia zjadł przy świadkach na obiad żywego kota i psa, nie pozostawiając nic prócz skóry. Innym razem spożył obiady, przeznaczone dla 15-tu robotników. Po każdym takim „obiedzie” nadymał mu się brzuch jak balon, jednak **Terrare** znosił wszystko.

samo, ale musi Pani pozbyć się szkodliwego marzycielstwa, gdyż życie nigdy nie idzie w zgodzie z marzeniem i stać ciągle rozczarowania. Marzenia są zawsze piękne, a życie ma swoje złe i dobre strony. Dlatego proszę zejść z obłoków na ziemię, nie myśleć o rzeczach brzydkich i złych, szukać zadowolenia w pracy, której wiele osób napróżno poszukuje, wolno i wytrwale iść przez życie, a szczęście zjawi się i przyjdzie samo najmniej oczekiwane

Drugim takim rekordzistą był również francuz **Henrion**, pochodzący z **Metzu**. Już we wczesnej młodości „wyspecjalizował” się on w polykaniu kamieni.

Potem popisował się w cyrkach amerykańskich, polykając 30 potłuczonych cegieł, polykał również szczyry i kraby po ucięciu im pazurów i kleszczy. Pewnego dnia połknął on gwóźdź i żyłkę i zmarł wskutek tego.

Jako polykacz metalowych przedmiotów zasłynął angielski **Drake**. Pewnego razu połknął on złoty zegarek wraz z łańcuszkiem. Polykanie żyłek było dla niego bagatelą. Ustanowił on też rekord pod tym względem, polykając od razu 19 szczyryków i 41 monet niklowych. Po każdym występie **Drakego** publiczność mogła walić w jego brzuch, z którego rozlegał się szczelek żelaza. Po jego śmierci lekarze wydobyli z żołądka półtora kilograma noży.

„Szefem” związku polykaczy noży został jednak francuz **Chevalier Eliquot**. Wsadzał on sobie w gardło miecze długości metra, albo polykał bagnety. W Nowym Jorku w czasie przedstawienia połknął on 14 bagnety długości 35 centymetrów.

Specjalną kategorię stanowią ludzie, którzy wypijają znaczne ilości płynów. Tak więc kirgizi wypijają dziennie 15 litrów mleka. Hutnicy, pracujący w hutach szklanych, wypijają dziennie do 30 litrów wody, która potrzebna im jest do zlagodzenia straszego żaru, w jakim przebywają.

# Masowe egzekucje w obozach koncentracyjnych

Rozstrzelwane są wszystkie osoby, które znają tajemnicę podpalenia Reichstagu  
Pogłoski o zabiciu przywódcy komunistów niemieckich Thaelmanna.  
Zwłoki ludzkie w pobliżu obozów. — Straszny los uwięzionych kobiet

Paryż, 17 lipca.

W ubiegłym tygodniu ogłoszone zostały przez „Światowy komitet pomocy ofiarom hitleryzmu” alarmujące wiadomości o stosunkach, panujących w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Obecnie wiadomości te potwierdzają pisma skandynawskie, przynosząc wstrząsające szczegóły.

Od dnia 30 czerwca, a więc od krwawego zgładzenia przywódców szturmówek, w obozach koncentracyjnych wykonywane są masowe wyroki śmierci.

W Berlinie uporczywie kursują pogłoski, że między innymi zamordowany został Thaelmann, były przywódca komunistów niemieckich oraz kandydat na prezydenta Rzeszy.

Wiadomościom prasy skandynawskiej zaprzeczyło ogólnikowo ministerstwo propagandy, jednak wyraźnego zaprzeczenia zamordowania Thaelmanna nie dano.

Prasa francuska i angielska donosi, że w pobliżu Dachau, gdzie znajduje się jeden z największych obozów koncentracyjnych, znajdowane są w większych ilościach zwłoki ludzkie. Są to dotychczasowi jeńcy z obozów koncentracyjnych. — Jako zamordowanych w obozach koncentracyjnych wymieniają dr. Fritza Gerlicha, redaktora katolickiego nisma „Prosta droga”, dr. Glasera, przyjaciela Jerzego Strassera, monarchistę bawarskiego księcia von Isenburg, Freiherr von Arentina, redaktora dziennika monarchijskiego, panią Guttenberg, barona Retwitza, księdza Muehlera i wielu innych.

Celem tych mordów jest zniszczenie wszystkich ludzi, którzy wiedzą cokolwiek o podpaleniu Reichstagu i o mordach kapturowych. Do pierwszych więc zaliczają się komuniści, a do drugich dziennikarze monarchijscy. Zamordowano cały szereg komunistów, dla szerszego ogółu nieznanym. Z osób znanych stracono byłego porucznika Scherlingera. Był on porucznikiem Reichswehry i narodowym socjalistą, ale gdy rozpoczęły się prześladowania socjalistów, Scheringer stanął w ich obronie, za co został osadzony w obozie koncentracyjnym i stracony.

Na odbytem w dniu wczorajszym po-

siedzeniu komitetu pomocy ofiarom hitleryzmu, omawiano straszne warunki, w jakich znajdują się kobiety uwięzione w obozach koncentracyjnych i aresztach. Szczególnie dotyczy to pani Beimler i

Steinfurth, które więzione są jako zakładniczki. Pani Beimler jest żoną byłego posła do Landtagu bawarskiego, który zbiegł zagranicę. Od tego czasu jest ona więziona. Pracuje jako pracznka wię-

zienna i nie wolno jej się widywać z dziećmi. W małych celach więzienia przy Barnimstrasse w Berlinie, znajduje się po kilka kobiet, które nawet nie mają miejsca, gdzie się ułożyć do snu.

## Straganiarze berlińscy awanturują się Zrujnowało ich utrzymywanie bezrobotnych

Berlin, 17 lipca.

W Berlinie doszło do demonstracji 400 niezadowolonych i oszukanych właścicieli straganów w halach targowych. Mieli oni obowiązek utrzymywać po kilku bezrobotnych, którzy zgłaszali się do nich z kwitami wystawionymi przez okręgowe urzędy pracy. Na kartach tych by-

ło napisane, że wszelkie wydatki związane z utrzymaniem pozbawionych pracy, zapłaci rząd. Utrzymywanie bezrobotnych zrujnowało jednak wszystkich właścicieli straganów, którzy nie mogli płacić komornego i zostali wszyscy wyeksmitowani.

Gdy zgłosili się z kartkami otrzyma-

nymi od bezrobotnych do urzędów skarbowych, celem zainkasowania ich, oświadczone im, że pieniędzy nie dostaną, a sumy te zostaną im zaliczone na konto niezapłaconych podatków.

Demonstrację oszukanych straganiarzy rozpędziła policja.

## Tragiczne zabójstwo dziecka

Właścicielka domu strzeliła do męża, zabijając przez nieuwagę 2-letnią dziewczynkę

Łódź, 17 lipca.

(ig) Wysoce tragiczny, zgrozą przemijający, wypadek zdarzył się na ul. Lutomierskiej 123.

Do posesji tej przylega, od strony ul.

Pryncypalnej, plac zabaw i gier dla dzieci, na którym codziennie, od wczesnego ranka do wieczora bawi się wesoło dziesiątka okolicznych mieszkańców. Właścicielkami domu urzy ul. Lutomierskiej 123

są małżonkowie Włodarczyk. I oto pomiędzy małżonkami Włodarczykami wynikła poważna kłótnia. — Sprzeczka przyjmowała coraz to ostrzejszy charakter i krzyki, dobywające się z podwórza domu, ściągnęły do plotu wszystkie niemal bawiące się dzieci.

Aż nagle stało się coś nieoczekiwanego. Pani Włodarczykowa, podniecona do najwyższego stopnia i nie panując nad sobą, wydobyla rewolwer i strzeliła do męża. I w tym momencie rozległ się krzyk dziecka. Okazało się, że kula chybiła, ponieważ Włodarczyk zdążył uskokczyć w bok, lecz przebiła plot i trafiła w bok bawiące się tam dziecko, 2 i pół roczną Krystynkę Radoń. Kula przebiła bok i wyszła przyszkłem.

Ludzie, przyglądający się tej scenie, oniemieli w pierwszej chwili z przerażenia. Dziewczynkę zabrano do domu i wezwano jej ojca, robotnika fabrycznego, który natychmiast zaalarmował pogotowie ratunkowe.

Krystynkę Radoń przewieziono do szpitala Anny-Marii. Dokonano natychmiast operacji. Ale mimo energicznych wysiłków lekarzy, dziecko, które miało przestrelone jelita, zmarło.

Włodarczykowa została aresztowana. Śledztwo w tej tragicznej sprawie, która wywołała wielkie poruszenie w całej dzielnicy, prowadzi prokuratura IV-go rejonu.

## Napad na robotnika, powracającego do domu Nożowcy zadali mu kilka ciosów

Łódź, 17 lipca.

(ig) Dziś rano przy zbiegu ulic Pogranicznej i Ludwiki przechodnie znaleźli we wnęce jednej z bram, leżącego na ziemi, w stanie zupełnie nieprzytomnym młodego robotnika. Leżał on w kałuży krwi. Ubranie jego również zbroczone było krwią.

Zaalarmowano natychmiast pogotowie ratunkowe. Gdy lekarz przybył na miejsce, skonstatował, iż nieznanomy ma pięć ran kłutych piersi i poranione przedramię. Doprowadzono go do przy-

tomności, a wówczas ranny zeznał, że na zywą się Lucjan Wiśniewski, jest robotnikiem na Budach Stokowskich.

W nocy wracał do domu, gdy spotkał się z jakimś podchmielonym towarzyszem. Jeden z mężczyzn zaczął go, a gdy Wiśniewski zareagował na zaczepkę, wszyscy napadli nań z nożami i poranili go tak ciężko, że Wiśniewski stracił przytomność.

Odwieziono go do szpitala. Docho-

## Brzytwa poderzwał sobie gardło

Straszne samobójstwo bezrobotnego

Łódź, 17 lipca.

(ig) Dziś w nocy w domu przy ul. Szopena 4 rozegrała się smutna tragedia, na tle panującego obecnie bezrobocia.

Jeden z lokatorów tego domu, Franciszek Maciński, od szeregu miesięcy był bez pracy. Wszelkie jego starania, by znaleźć jakieś zajęcie, pozostawały bez rezultatów. Dopóki korzystał z za-

siłków, żywił się jeszcze nadzieją, że da sobie jakoś radę, gdy jednak zasiłki się wyczerpały, wpadł w silny rozstrój depresji.

Wieczorem zamknął się w swym pokójku i brzytwa poderzwał sobie gardło. Sąsiedzi nie słyszeli huku padającego ciała. W nocy jednak, gdy w domu zapanała cisza, usłyszeli jęki i zaniepokojeni zaczęli się dobijać do mieszkania Macińskiego.

Wreszcie wyważono drzwi, a gdy ujrano Macińskiego z poderzniętym gardłem, zrozumiano natychmiast, jaka miała miejsce tragedia.

Wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz, po nałożeniu Macińskiemu prowizorycznego opatrunku, w stanie bezradziejnym przewiózł go do szpitala okręgowego.

## Tragiczny wypadek robotnika

w fabryce Kindermana

Łódź, 17 lipca.

(ig) Na terenie zakładów przemysłowych J. Kindermana, przy ul. Łąkowej 23, miał miejsce o godzinie 8 rano tragiczny wypadek przy pracy, którego ofiarą padł murarz Jan Owczarz, zamieszkały przy ul. Mazurskiej 23.

W fabryce przeprowadzano remont murów fabrycznych i Owczarz stał na wysokim rusztowaniu, zajęty przy tej pracy. Nagle w trakcie roboty obsunęła mu się z pod nóg deska z rusztowania. Owczarz nie zdążył przeskoczyć na inną i spadł z wysokości kilkunastu metrów. Odnosił on ciężkie obrażenia klatki piersiowej, rąk i głowy, a nadto tak poważnie uszkodził kręgosłup, że stracił narazie władzę w nogach.

W stanie bardzo groźnym odwieziono go do szpitala okręgowego ubezpieczalni społecznej.

## Dobry stan zbiorów

Łódź, 17 lipca.

(it) Dobry stan zbiorów w okręgu łódzkim spowodował już dziś potaniecen artykułów spożywczych. Jeszcze w ubiegłym tygodniu na targowiskach miejskich notowano tendencję zwyżkową, dziś natomiast zarejestrowano spadek cen niemal wszystkich artykułów spożywczych.

W pierwszym rzędzie staniało masło o 5 procent, ser i śmietana — o 5 procent, jaja — o 3 proc., warzywa o 10 proc. i drób — o 12 proc.

## Smola się zapaliła na podwórzu

Łódź, 17 lipca.

(ig) Dziś o godz. 8 rano mieszkańcy domu na ul. Cymera 7 przerażeni zostali gęstymi kłębami dymu, dobywającego się z szopy na podwórzu. Sądzą, iż pożar wybuchł w części domu mieszkalnego.

Wezwano więc natychmiast straż ogniową. Na szczęście okazało się, że pożar powstał nie w samym domu, lecz na podwórzu, gdzie zapaliła się smola, co w części bodaj zabezpieczało przed przetruciem się płomieni na mieszkanie. Straż ogniowa szybko pożar zlikwidowała.

## Za co skazują w Niemczech?

Marburg, 17 lipca.

Sąd okręgowy w Marburgu skazał na sześć miesięcy więzienia, jakiegos młodego człowieka, który wyrażał się lekceważąco o hitlerowskim pozdrowieniu, przy pomocy podnoszenia prawej ręki do góry.

## Dokąd pójść wieczorem

— 0:—

TEATR MIEJSKI: — Dziś „Arleta i zielone pudła”.  
TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18) — Dziś teatr nieczynny.  
TEATR LETNI (Park Staszica) — Dziś o godz. 9-ej wiecz. „Zgorznie publiczne”.  
TEATR „BAGATELA” (Piotrkowska 94) — „Przez dziurkę od klucza”.  
TEATR ROZMAITOŚCI (Cegielniana nr. 27) — Dziś o godz. 9.30 „Melodia ojca” z Michałem Michalesco.  
ZYD. TEATR W „FILHARMONJI” — godz. 9.30 „Niewidomy Pajac”.

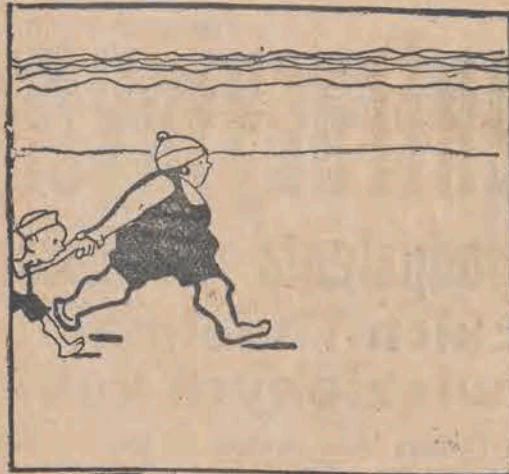
K I N A

CASINO — „Ordynans”.  
GRAND-KINO: — „Królowa Cyganerii”.  
MUZA — „Byłem szpiegiem”.  
ROXY — „Wpuście Żydów do Palestyny”.  
CAPITOL: — „Życie bez jutra”.  
CZARY: — I. „Noc w Kairze”. II. „Brać diabła”.  
CORSO: — „Port San Diego” i „Król Cyganów”.  
PRZEWIOŚNIE: — „Tysiąc i druga noc”.  
RAKIETA: — „Cesarskie Łowy”.  
SZTUKA: — „Musisz być moją”.  
PALACE: — „Na ulicy”.  
METRO: — „Ucieczka przed ślubem”.  
ADRJA: — „Ucieczka przed ślubem”.  
OSWIATOWY: — I. „Trzej przyjaciele”. II. „Szczęśliwy wśród apaszów”.

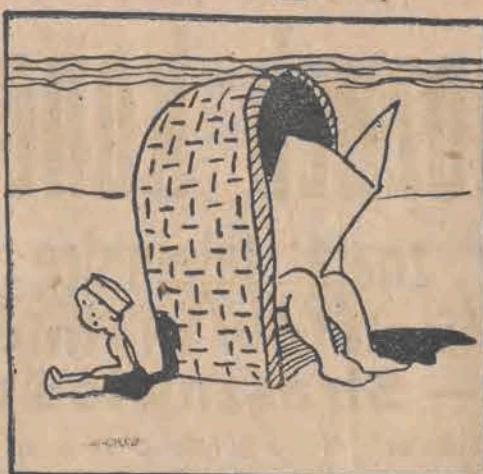
## Dużury opiek.

(p) Dziś w nocy dyżurują następujące pteki: Sukc. K. Leinwebra (Plac Wolności 2), Sukc. J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (Piotrkowska 127), A. Perelmana (Cegielniana 32), J. Cymera (Wólczańska 37), Sukc. F. Wójcickiego (Nabiałkowskiego 27).

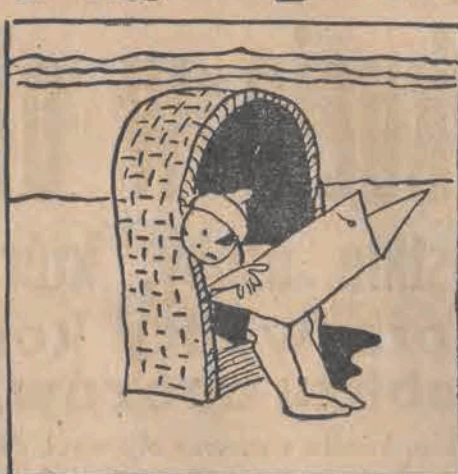
# Hubus-delektyw i jego pies Medor.



Doktor radził pani Stecie,  
By na plażę się wybrała,  
Bo przeciwko otyłości  
Woda morska jest wspaniała.



Mama skryła się przed żarem,  
Jak to widać na obrazku,  
A pociecha jej, Jureczek,  
Obok mamy siadł na piasku.



W opowieści Lo-Kittay'a  
Tak ciekawy był odcinek,  
Ze uwadze mamy uszło,  
Iż zaginął drogi synek!



Wnet podniosła wielki alarm.  
Załamując w bólu ręce:  
— „O mój drogi jedynaku,  
Już nie ujrzę ciebie więcej!”  
(dalszy ciąg jutro).

## Hallo! Tu radio!

WTOREK, dnia 17 lipca 1934 r.  
6.30—6.35 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.  
6.35—6.38 Muzyka (płyty). 6.38—6.53 Gimnastyka.  
6.53—7.05 Muzyka (płyty). 7.05—7.10 Dziennik poranny.  
7.10—7.20 Muzyka (płyty). 7.20—7.25 Chwilka pań domu.  
7.25—7.35 Rozmaitości. 7.35—7.40 Odczytanie programu na dzień bieżący.  
7.40—11.57 Przerwa. 11.57—12.03 Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05 Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—13.00 Koncert zespołu Tadeusza Sereyńskiego (Iz. ze Lwowa).  
13.00—13.05 Dziennik południowy. 13.05—13.20 Audycja dla dzieci: „Nie było nas, był las” — opowiadanie wygl. Ładosz. 13.20—13.55 Utwory solowe instrumentalne (płyty). 13.55—14.00 „Z rynku pracy”. 14.00—14.05 Wiadomości o eksporcie polskim. 14.05—14.15 Komunikat Izby Przem.-Handl. w Łodzi. 14.15—16.00 Przerwa.  
16.00—17.00 Koncert muzyki lekkiej. Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Janusz Popławski (tenor).  
17.00—17.15 Skrzynka P. K. O.  
17.15—18.00 Koncert popularny w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i

Ada Lenczewska-Sławińska (śpiew).  
18.00—18.15 „Debrom — gniazdo Herbutów” — wygl. dr. Janina Królikowska. Odczyt transmitowany ze Lwowa.  
18.15—18.45 Rae da Costa — fortepian i rewersi (płyty).  
18.45—19.00 Skrzynka pocztowa łódzka — omówi red. Jan Piotrowski.  
19.00—19.10 Rozmaitości.  
19.10—19.15 Program na dzień następny.  
19.15—19.50 Muzyka lekka z kaw. „Gastronomia”.  
19.50—20.00 Wiadomości sportowe.  
20.00—20.02 „Myśli wybrane”.  
20.02—20.12 „Jak się słucha muzyki Ryszarda Wagnera” — wygl. red. Cezary Jellenta (Felleton muzyczny).  
20.12—23.00 Dramat muzyczny p. t. „Tristan i Izolda” — Ryszarda Wagnera.  
W przerwie I-ej: Dziennik wieczorny — w II-ej „Młody Poznań poetycki” — recytacje poezji. Transmisja z Poznania.  
23.00—23.02 Odczyt pt. „Wychowanie seksualne młodzieży” — wygl. T. Męczkowska.  
23.25—23.30 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.

## Potworny mord rabunkowy w Skarszewach

Bandyci zastrzelili wdowę, która broniła swego mienia

Skarszewy, 16 lipca.  
(am) Władze śledcze i prokuratorskie zostały zaalarmowane wieścią o mordzie rabunkowym na osobie wdowy Ewy Kowalkowej, właścicielki restauracji i składu kolonialnego we wsi Szczodrowo pod Skarszewami w powiecie kościerskim.

Na miejsce mordu udały się władze śledcze które ustaliły następujący stan faktyczny:

Na krótko po północy właścicielka oberży Ewa Kowalkowa została zbudzo-

na podejrzanymi szmerami, dochodzącymi prawdopodobnie ze składu.

Kowalkowa w zamiarze zbudzenia brata swego przestąpiła próg sypialni. W tym momencie padły dwa szybko po sobie następujące strzały, które położyły wdowę Kowalkową trupem.

Po dokonaniu zbrodni bandyci mordercy zbiegli.

Policja wdrożyła natychmiastowy pościg, który na razie nie dał pożądanego rezultatu.

## Matki, zapisujcie niemowlęta do Kropli Mleka!

## Pamiętnik hypnotyzera

Sensacyjny film z za kulis hypnotyzmu

Napisał specjalnie dla „Expressu” LO-KITTAY

3

### STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do szpitala garnizonowego w Badenle pod Wiedniem, gdzie na sali 13 w oddziale dla rannych przebywał między innymi porucznik Lo-Kittay, przyjechał dr. Nytral, światowej sławy hypnotyzer.

Jedni mówili, że dr. Nytral dotknięciem ręki uzdrawia chorych, inni znowu opowiadali niestworzone rzeczy o jego „kamerze tortur”, na wieść o czym żołnierzom stawały włosy na głowie.

Dr. Nytral odwiedza salę 13 i zaprasza do siebie pewnego oficera, nazwiskiem Nowak.

Lo-Kittay, pragnąc zmierzyć swe sily hipnotyczne z silami ostawionego dr. Nytrala, udaje się do jego tajemniczego gabinetu i uspiwszy hypnotyzera, zaczyna mu dyktować:

„Baden, 20 grudnia 1915 r.

Ja, niżej podpisany, dr. Nytral, oświadczam, że w dniu dzisiejszym zostałem jaknajprawdopodobniej zahipnotyzowany przez porucznika Lo-Kittay'a. Zobowiązuję się niniejszem wystarać u naczelnego lekarza szpitala o przepustkę na siedmiodniowy urlop dla porucznika Kittay'a. Oświadczam, że od dzisiejszego dnia przestaje zupełnie palić papierosy i zadowolnie się jedynie paleniem fajki.”

— Wspaniale, dodałem po skończonym dyktowaniu, a teraz pan doktor zechce jeszcze złożyć pod tem swój cenny podpis, ot tak, cudownie, proszę złożyć papier w czworo i podać mi. Dziękuję. Już jest pan wolny, doktorze.

Znów poleciłem zamknąć mu oczy. Odłożyłem pióro na miejsce i odprowadziłem doktora na jego dawne miejsce. Teraz znów skoncentrowałem wzrok mój na jego twarzy i poleciłem doktorowi obudzić się z hipnotycznego snu. Droga sugestji usunąłem wszelkie ewentualne dolegliwości, jakie mogły doktorowi Nytrali grozić po obudzeniu, sugerując mu jednocześnie, natychmiast po obudzeniu, radość i ochotę do życia:

— Doktorze Nytral, proszę otworzyć oczy!

Ostatnie słowa doszły już do niego z tapczanu, gdzie ułożyłem się na moim pierwotnym miejscu.

Dr. Nytral znów otworzył oczy, jakby przez cały ten czas nic nie zaszło, po chwili zmarszczył czoło, usta złożył w trąbkę, jakby miał zamiar coś przez nie zagwizdać, wreszcie pokiwał głową i dodał:

— Tak, tak, drogi poruczniku, dzisiaj jakoś mi się nie udaje. Będziemy musieli powtórzyć ten eksperyment innym razem. Cóż robić! Dowidzenia, poruczniku, serwus!

Nazajutrz przed południem grałem z kolegą w warcaby, gdy na salę wszedł dr. Nytral. Palił krótką fajkę, a cała postać uśmiechała się, gdy zbliżał się do mego łóżka. Speszylem się. Teraz wydawało mi się, że doktor Nytral kpi ze mnie w żywe oczy. Próbowałem odezwać się, ale ślina nie chciała przejść mi przez wyschłe gardło. Zrezygnowany oczekiwałem deszczu ironiczných słów doktora, które spadną na moją głowę, gdy tymczasem on w niezwykle przyjaznym tonie oświadczył mi, że wstawił się za mną u naczelnego lekarza i, pewnie tego dnia jeszcze uzyskam siedmiodniowy urlop do Wiednia.

— Czy bardzo pan zadowolony poruczniku?

Uczyniłem taką minę, że cała sala, mimo obecności srogiego d-ra Nytrala, formalnie zarykiwała się ze śmiechu.

### ROZDZIAŁ IV.

### Jak zwalczałem strach?

A więc rzeczywiście zahipnotyzowałem d-ra Nytrala.

Nikt z kolegów na sali o tem nie wiedział, a i ja sam ledwo temu wierzyłem. Niepewność moją rozwiła ostateczne wejście siostry Marij (tej samej, która zawsze odprowadzała mnie do „kamery tortur”) z przepustką dla mnie do Wiednia.

Nazajutrz, włokąc jeszcze niemrawo za sobą bolącą nogę, udałem się na dworzec badeniński, a stamtąd pojechałem do Wiednia.

Siedem wspaniałych dni we Wiedniu przeleciało, jak z bicza trzaski. Spotkania z dawno niewidzianymi kolegami w kawiarniach, niewinne zielone oczy mojej „madi” i wreszcie samo miasto, które zawsze działało na mnie w rozmarzający sposób dostarczyło mi dosyć emocji. „O, Wiedniu, miasto moich marzeń, tylko tobą potrafię się upić, jak mocnym winem...” powtarzałem wciąż słowami piosenki, a mimoto myśl o moim kawale z d-ra Nytralem nie mogła mi wyjść z pamięci przez czas urlopu.

Postanowiłem zaraz po powrocie zameldować się u niego i opowiedzieć mu szczerze o wszystkim. Żart, na jaki sobie pozwoliłem w stosunku do słynnego hypnotyzera, w tym stanie, jak się przed stawiał obecnie, nie dawał mi żadnego niezadowolenia. Nasycony wrazeniami, wróciłem od szpitala w Baden. W kilka godzin po przyjeździe kazałem zameldować się u d-ra Nytrala.

Przywitał mnie uśmiechnięty, pełnym uprzejmości gestem zaprosił do wnętrza gabinetu.

— Jestem bardzo zadowolony, że pan wrócił, poruczniku. Morowy chłop z pana. Tak krótko się znamy, a muszę panu się przyznać, że naprawdę się za panem zatęskniłem. Proszę, niech pan siada. Cóż tam nowego we Wiedniu?

Opowiedziałem mu kilka nowinek i czekałem tylko na sposobność, żeby odkryć przed nim całą prawdę. Podczas, gdy ómił fajkę, próbowałem go nawet zagadnąć:

— Panie doktorze, o ile się nie mylę, przed moim wyjezdem palił pan jeszcze papierosy, od kiedy przerzucił się pan na fajkę?

— To takie proste. Specjalnie się nawet nad tem nie zastanawiałem. Pewnego dnia postanowiłem nagle palić fajkę. To jest o wiele wygodniejsze i miłsze, drogi przyjacielu. A może i pan za pisze się do klubu „fajczarzy”, chętnie zafunduję panu fajkę.

— A nie czuje już pan doktor pociągu do papierosów?

— Nietylko, że papieros już mi nie brakuje, ale przynam ci się przyjacielu, że nie mogę poprostu patrzeć na papierosy. Rozumie się wszystko polega na kształceniu woli, a o tem, jaką mam silną wolę, nie potrzebuję chyba pana przekonywać.

No i jakżeż tu rozwiewać całą legendę d-ra Nytrala i rozbijać mu w oczach gmach jego silnej woli. Czekałem więc na lepszą sposobność przyznać się do mego żartu.

Dr. Nytral poklepał mnie lekko po niebolącym kolanie... Pamiętam, pamiętam, to z tą drugą nogą jeszcze nie jest w porządku, ale, jeżeli pozwolisz, drogi przyjacielu, to za kilka dni powtórzę mój eksperyment z tobą. Tym razem, mam nadzieję, już mi się to lepiej uda.

Za pierwszym razem przeszkodził mi przed uspieniem ciebie twój strach, strach przed nieświadomością tego, co cię u mnie czeka. Tego doświadczają w moim gabinecie nawet najmężniejsi. Przyszaj-no się, musieli się mocno przedemną nastraszyć!...

— Panie doktorze, to się może wyda panu doktorowi dziwne, ale ja od dziecka nie doświadczyłem uczucia strachu!

— Ejże, drogi przyjacielu, czyś czasem nie przeholował trochę wobec mnie. To się tylko tak mówi: nigdy nie doświadczyłem uczucia strachu, jako dziecko nieraz musiałem drzeć na całym ciebie przed jakimś urojonem strachami. Już mnie lepiej nie bujaj.

Spojrzałem mu prosto w oczy. Panie kapitanie, daję panu oficierskie słowo honoru, że nawet, jako dziecko, nie doświadczałem tak zwanego uczucia zgrozy. Poprostu nie dopuszczałem do siebie żadnej myśli o tem.

— Poczekaj, poczekaj, mój kochany, to zaczyna być naprawdę interesujące.

— Może pan doktor pozwoli, to opowiem panu pewną historię z mego dzieciństwa, która mi jak żywa utkwiała w głowie i która uczyniła ze mnie bohatera wśród kolegów.

— Opowiadaj, opowiadaj, młody przyjacielu, pozwolisz tylko, że napcham sobie moją kochaną fajeczkę.

— Zdaję się, że już raz mówiłem panu doktorowi, że mimo węgierskiego brzmienia mego nazwiska, jestem polakiem.

— Polacy to są odważni ludzie, znałem kilku, przerwał mi doktor. Ale opowiadaj pan dalej. Lubię takie niesamowite historie.

Byłem wtedy piętnastolatkiem, uczniem piątej klasy gimnazjum w małym miasteczku S. W klasie naszej zaszedł godny ubolewania fakt. Jeden nasz kolega, miły uczynny chłopiec, ulubieniec całej klasy, zakochał się w starszej o 10 lat od siebie kobiecie.

— Rozumiem, przerwał dr. Nytral pykając, denerwująca mnie fajeczkę, nie szczęśliwa miłość. Wrażliwość chłopca jest niewytrzymała na tego rodzaju ciosy psychiczne. Popenił chyba samo bójstwo?

(Dalszy ciąg jutro).

# Kobieta bez jutra

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał specjalnie dla „Expressu“ ANDRZEJ DAN

3

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Statek „Pulaski“ za chwilę odbije od brzo- gu i wyruszy do Ameryki. W porcie pasa- żerskim w Gdyni panuje niezwykłe ożywie- nie. Tysiączny tłum zalega całą przystań, przyglądając się ostatnim przygotowaniom załogi statku, przesyłając ostateczne przestrogi swym najbliższym, którzy za chwilę na po- kładzie „Pulaskiego“ rozpoczną podróż ku niezmiernemu Atlantykowi...

Młoda kobieta: Jadwiga Narocz - Murow- ska stoi na uboczu na pokładzie wielkiego statku. Nikt jej nie żegna, nikt jej nie odpro- wadza. Zato tam, za wielką wodą, w No- wym Yorku, będzie ją ktoś oczekiwał. Ktoś, kto jest jej nadzieją i jej jutrem.

Jadwiga tuli do siebie synka: pięciolet- niego chłopczyka, któremu ze łzami w o- czach opowiada, że oto zaczyna się wielka podróż w dalekie, obce strony... Matka po- kazuje mu cały brzeg polski i uprzedza chłopca, by się dobrze na swój kraj ojczy- sty napatrzał, bo nie wiadomo, czy jeszcze kiedyś Polskę zobaczy.

Gdy statek już jest gotów, a majtkowie podnoszą mostki, łączące pokład z przysta- nią, wpada do portu auto policyjne. Kom- sarz wyzywa kapitana, by umożliwić jeszcze przedstawicielom policji wejście na pokład. Wywiadowcy i dwaj komisarze rozpoczy- nają gwałtowne poszukiwania kogoś na po- kładzie.

Po chwili Jadwiga Narocz - Murowska zostaje zaarrestowana i sprowadzona do po- kładu do komisariatu, pod zarzutem otrucia swego męża barona Aleksandra.

„Pulaski“ już teraz bez przeszkód odbil od brzo- gu.

\*\*

Przed dziesięciu laty obecna baronowa Narocz - Murowska była jeszcze bardzo skromną i bardzo niedoświadczoną panną Jadzią Witecką. Pracowała jako sprze- dawczyni w sklepie korzennym. Z jej pięk- nych, miodrych oczu wyzierała wtedy wło- sna, jej wargi były czerwone jak korale.

Do sklepu, w którym pracowała Jadzia, dotąd przychodził Kupcz, aż przy okazji zmiany stu złotych poznał ją.

Kupcz był pomocnikiem barona Aleksan- dra Narocz - Murowskiego, właściciela do- mu gry, cynika i człowieka o burzliwej prze- szłości. Kupcz dlatego tak zabiegał o pozna- nie Jadzi, gdyż życzył tego sobie baron. A baron działał na skutek wyraźnej woli jednego ze swych najpoważniejszych gości, który bardzo pragnął, by Jadzia zajęła w domu gry barona stanowisko „damy do to- warzystwa“.

Loda, przyjaciółka barona i również „dama“ z jego salonu w ataku zazdrości de- nuncjuje dom barona w policji. Potem sama go uprzedza o niebezpieczeństwie. Baron czeka przybycia policji.

Słyszysz dzwonek. Rece mu drżą nerwo- wo. Jest pewien, że to policja. Otwiera drzwi i ze zdziwieniem i tryumfem konsta- tuje, iż przed nim stoi Jadzia Witecka. Za- stanawiali się nad tem w Kupczem jak ją za- prosić do siebie, a tutaj to rzekome niewi- niatko samo przyszło do jego mieszkania.

— Jeżeli pani mówi, że nie, to nape- wno pani nie miła się z prawdą. Czem mogę służyć pani.

— Niczem, proszę pana. To ja tutaj jestem, żeby pana przestrzec, że dziś wieczór...

Baron zerwał się z miejsca.

— Skąd pani o tem wie! Skąd to do pani!

— To pan już jest uprzedzony?... W takim razie pozwól pan, że odejdę.

Baron zatrzymał ją powolnym, płyn- nym i uprzejmym, a jednak znów mimo wszystko rozkazującym gestem dłoni.

— Niech pani nie odchodzi. Chciałem pani bardzo serdecznie podziękować.— Naraziła się pani dla mnie. Dziękuję pa- ni bardzo.

— Naraziłam się? Na co?... Sądzi- łem, że to jest moim obowiązkiem, że obowiązkiem każdego jest przestrzec kogoś o grożącym najściu na jego dom złodziei... Przepraszam pana... Skoro to już załatwione, skoro już pana kto inny przestrzegł — tem lepiej. Muszę wracać do pracy...

Baron nadal nie rozumiał słów Ja- dzi.

Przez chwilę próbował skupić my- śli. Potem jednym wielkim krokiem zbli- żył się do niej i rzucił ostro już swym rosyjskim akcentem:

— Złodziej, powiada pani. Co za zło- dziej! Gdzie to pani słyszała, kto o tem pani mówił, a?...

Baron zmienił się odrazu. Stał się prawie gwałtowny.

— Niech pani siada! Niech mi pani powie wszystko pokolei.

W miodrych oczach Jadzi odmalowa- ła się twroga. Czego od niej chce ten gwałtowny człowiek?... Dlaczego stał się taki ostry?... Przecież przyszła do niego, by go uprzedzić o niebezpieczeń- stwie!

Baron, jak każdy człowiek jego ty- pu i jego trybu życia, bardzo wnikliwy i doskonały psycholog, w mig dostrzegł co się dzieje w duszy dziewczęcia i po- czął jaknajdelikatniej:

— Przepraszam panią. Poruszyła mnie pani wiadomość do żywego. Bar- dzo proszę opowiedzieć mi wszystko, wszystko od początku. W jaki sposób znalazła się pani u mnie. Co panią do te- go skłoniło, by zadzwonić do drzwi me- go mieszkania...

Teraz i Jadzia uspokoiła się.

— Było to w sklepie. Koło lady stali dwaj panowie. Wyglądali na ludzi ucz- ciwych i statecznych. Jeden z nich czekał aż mu odważy kawę. Drugi wszedł później do sklepu. Przywitali się jak ko- ledzy. Nie słyszałam i nie słuchałam zupełnie, co mówili do siebie. Ale gdym podeszła z torebką kawy do wagi — zna- lazłam się tuż koło nich. Mówili szep- tem. Byłam tak blisko nich, że musia- łam wszystko słyszeć. Jeden mówił: —

„Więc dziś, w nocy“... Drugi opowie- dział — „Tak“... Ja tymczasem ważyłam kawę. Byłam zdziwiona ich słowami. —

Czyżby to byli złodzieje, którzy uma- wiają się na jakąś wyprawę... Przyjrza- łam się im ukradkiem. Byłam taka strwożona tem, co słyszałam — pierś Jadzi jeszcze teraz falowała mocno, gdy o tem mówiła — byłam taka przejęta, że ręce odmawiały mi zupełnie posłuszeń- stwa. Zawsze przy wadze idzie mi wszystko sprawnie. Odejme raz jeden trochę kawy czy herbaty i już waga się zgadza... A teraz odrazu wzięłam za gu- łoż z torebki, potem dosypałam za mało, potem znów wzięłam za dużo... Waże- nie trwało chyba ze dwie minuty, za- miast kilkunastu sekund... Słyszałam dzięki temu, co dalej mówili, chociaż —

Jadzia spojrzała na barona swemi wiel- kimi rozmarzonymi oczami, i baron ut- rzymał w ich głębi prawdę i czystość — wcale nie zależało mi na tem, żeby pod- słuchiwać. Mówili, że będzie dużo ro- boty... A więc złodzieje. Nie, to nie mo- gli być złodzieje. I wtedy przypomnia-

łam sobie, że niektórzy kasiarze wygła- dają bardzo elegancko, że się pięknie ubi- erają i że mają nawet własne domy... To musieli być kasiarze. Napewno ka- siarze. Ale teraz jeszcze chwilę na- umyślnie zwlekałam przy wadze. Żeby usłyszeć adres. I usłyszałam adres. Pa- na adres. I pana nazwisko. Więc przy- biegłam tutaj. Dzisiaj w nocy będą u pa- na w mieszkaniu złodzieje! Szykują się poważnie. Będzie ich kilku conajmniej. Mają obstawić cały dom... To chciałam panu powiedzieć. — Jadzia skończyła...

— Teraz jednak widzę, że niepotrzebnie do pana przychodziłam, bo już kto inny pana uprzedził. I pozbawiam się pro- śbiej było pójść do policji i tam o wszyst- kiem donieść...

Baron Narocz - Murawski nie pró- bował opanować śmiechu:

— Do policji — powiada pani! Ha- ha-ha! To kapitalne!... — Urwał nagle. Spoważniał. — Dziękuję pani serdecz- nie. Pani nie wie wcale, jaką mi wielką przysługę wyrządziła. Wielką przysłu- gę... — Wyciągnął do niej swą dłoń, prawdziwie ręką dłoń, silną, choć bar- dzo starannie utrzymaną. — Dziękuję pani z całego serca. — Twarz oblekł u- śmiechem zdobywcy serc niewieścich, Bia- łą, równe zęby zalsniły w tym uśmie- chu i twarz stała się miła i młodzieńcza —

— Będziemy przyjaciółmi, proszę pa- ni. Jestem pani mocno zobowiązany... — Jadzie podniosła się.

— Muszę już iść.

Podążyła mu ręką. Jej mała rączka u- tonała w jego twardej dłoni. Chciał spoj- rzeć w jej oczy, ale Jadzia przysłoniła źrenicę swemi długimi aksamitnymi rzęsami i stała z opuszczoną głową.

— Dowidzenia pani i jeszcze raz dziękuję.

I tutaj stała się rzecz niesłychana. Baron nisko sklonił się przed Jadzią i potem powoli podniósł jej dłoń do ust. — I ucałował tę małą spracowaną dłoń po- całunkiem długim i pełnym czci.

Jadzia szybko wyszła, prawie ucie- kła z mieszkania barona...

Pierwszy raz pocałował ją ktoś w rękę...

Pierwszy raz od wielu lat baron w ten sposób ucałował dłoń kobietą.

## Rozdział 5

### Zapomniana sakiewka

Gdy Jadzia wyszła, baron popadł w długą i głęboką zadumę. Nie wierzył własnym uszom i oczom. Czyżby to było możliwe?... Czyżby rzeczywiście ta mała nieśmiała paniuszka ze sklepu by- ła zupełnie inną kobietą, niż te wszyst- kie, które spotkał w swem burzliwym życiu?... Przyszła do niego, to prawda; sama nieproszona znalazła się w jego mieszkaniu. Ale w tem, co uczyniła nie było cienia korzyści własnych. Nieśmia- ła, zatrwożona stanęła w proggu jego, nie wiedząc nawet z kim ma do czynie- nia — tylko dlatego, by go, jako czło- wieka obcego, przestrzec przed grożąc- cem najściem rzekomych kasiarzy...

Baron uśmiechnął się do siebie. Co za niezwykle nieporozumienie! Dziel- nych wywiadowców wzięła ta niedo- świadczona dziewczyna za kasiarzy. —

Ich ciężka praca nocną, mającą na ce- lu właśnie walkę z przestępcami — un- cestwiła zupełnie. Bo przecież teraz ba- ron przygotowuje się odpowiednio. Niech przyjdzie nawet cały wydział śledczy w komplecie. Niech przeszkakują miesz- kanie od góry do dołu. Mogą wszystko przewrócić do góry nogami. Nie znaj- dą nic i — co najważniejsza — nie za- staną w rojnych salonach klubu nikogo. Nikogusieńko!

A gdyby nie ta wizyta tej dziwnej słodkiej dziewczyny?... Baron wzdy- gnął się na samą myśl o tem. Nie do- czekawszy się teraz policji, uspokoiłby

się, że niektórzy kasiarze wygła- dają bardzo elegancko, że się pięknie ubi- erają i że mają nawet własne domy... To musieli być kasiarze. Napewno ka- siarze. Ale teraz jeszcze chwilę na- umyślnie zwlekałam przy wadze. Żeby usłyszeć adres. I usłyszałam adres. Pa- na adres. I pana nazwisko. Więc przy- biegłam tutaj. Dzisiaj w nocy będą u pa- na w mieszkaniu złodzieje! Szykują się poważnie. Będzie ich kilku conajmniej. Mają obstawić cały dom... To chciałam panu powiedzieć. — Jadzia skończyła...

— Teraz jednak widzę, że niepotrzebnie do pana przychodziłam, bo już kto inny pana uprzedził. I pozbawiam się pro- śbiej było pójść do policji i tam o wszyst- kiem donieść...

Baron Narocz - Murawski nie pró- bował opanować śmiechu:

— Do policji — powiada pani! Ha- ha-ha! To kapitalne!... — Urwał nagle. Spoważniał. — Dziękuję pani serdecz- nie. Pani nie wie wcale, jaką mi wielką przysługę wyrządziła. Wielką przysłu- gę... — Wyciągnął do niej swą dłoń, prawdziwie ręką dłoń, silną, choć bar- dzo starannie utrzymaną. — Dziękuję pani z całego serca. — Twarz oblekł u- śmiechem zdobywcy serc niewieścich, Bia- łą, równe zęby zalsniły w tym uśmie- chu i twarz stała się miła i młodzieńcza —

— Będziemy przyjaciółmi, proszę pa- ni. Jestem pani mocno zobowiązany... — Jadzie podniosła się.

— Muszę już iść.

Podążyła mu ręką. Jej mała rączka u- tonała w jego twardej dłoni. Chciał spoj- rzeć w jej oczy, ale Jadzia przysłoniła źrenicę swemi długimi aksamitnymi rzęsami i stała z opuszczoną głową.

— Dowidzenia pani i jeszcze raz dziękuję.

I tutaj stała się rzecz niesłychana. Baron nisko sklonił się przed Jadzią i potem powoli podniósł jej dłoń do ust. — I ucałował tę małą spracowaną dłoń po- całunkiem długim i pełnym czci.

Jadzia szybko wyszła, prawie ucie- kła z mieszkania barona...

Pierwszy raz pocałował ją ktoś w rękę...

Pierwszy raz od wielu lat baron w ten sposób ucałował dłoń kobietą.

o Jadzi była jak czyścić...

Nagle baron jakby oprzytomniał. — Machnął dłonią. Uśmiechnął się drwią- co i wycedził przez zęby:

— Nonsens! Stary jestem i daję się wziąć na lep pierwszej lepszej niewin- ności ze sklepu korzennego!

Potem zatrł ręce, z grymasem znie- cierpliwienia, schwycił słuchawkę tele- fonu i nakręcił numer telefonu swego najważniejszego gościa: hrabiego Fa- role.

— Moje uszanowanie, panu hrabi- emu. Przepraszam, że przeszkadzam. — Tylko jedno słowo, panie hrabio. Nieste- ty, muszę pana bardzo prosić by dziś i jutro zechciał nie przychodzić do mego lokalu. — Baron zniżył głos: — Gry nie będzie.

— Czemu to, co się stało, panie ba- ronie kochany. — W głosie hrabiego brzmiała nuta żalu i rozczarowania: — Cóż ja teraz zrobię z memi wieczora- mi. Czy istotnie coś ważnego?...

Baron uspokoił swego zapalonego bywalca:

— Nic poważnego, panie hrabio. Ma- ły remont nic więcej.

— Teraz remont? — Teraz, kiedy wszyscy jesteśmy wolni, kiedy nasze panie są daleko za górami, za lasami, w uzdrowiskach i w podróżach, teraz, gdy miał pan tę małą ze sklepu sprowadzić, teraz przeprowadza pan remont, panie baronie?

Sasza nie spodziewał się takiego obrotu sprawy:

— Tylko dwa dni, panie hrabio. Dwa dni. Może pan pójdzie wieczorem do ja- kiegoś ogródka, na muzykę, na rewję pięknych kobiet.

Hrabia rozgniewał się nie nażarty. Rozległo się głośnie sapanie tego oty- łego i niemłodego już człowieka: — Mo- żna mieć tylko jedną namietność w ży- ciu, panie baronie. Moją namietnością jest hazard. Karty i ruletka. Nie obcho- dzą mnie kobiety, nie lubię muzyki i nie znoszę świeżego powietrza. Lubię cięż- ką, przepojoną dymem tytoniowym at- mosferę sal gry, lubię nawet to zmę- czenie, które mnie zawsze ogarnia koło drugiej w nocy... — No, dosyć... — Hra- bia odetchnął głęboko, że aż coś zagra- ło w mikrofonie: — Dwa dni, powiada pan. Dobrze. Niech tak będzie, jeżeli tak być musi. Dowidzenia.

Sasza był zły. Hrabia Farole, nato- mek zdawna już spolszczonego wielkie- go rodu włoskiego, zabrał mu stanow- czo zbyt wiele czasu. Trzeba było za- dzwonić conajmniej do dziesięciu jesz- cze bywalców. Policja nie powinna za- stać nikogo. A sam gospodarz lokalu — baron — otworzył tym panom drzwi w szlafroku. Będzie rozespany... Będzie głośnie ziewał.

Nowy numer telefonu: do dyrektora X. Jeszcze z tym jednym trzeba się by- ło wdać w dłuższą bodaj rozmowę. In- nych zbędzie w kilku słowach. Remont i basta! Przecież trzeba czasami napra- wić ściany i pomalować sufit chociaż- by!

Dobre pół godziny trwało, nim ba- ron skończył rozmowy z wszystki- mi swymi stałymi gośćmi. Teraz miał już pewność, że nikt do niego tego wie- czora nie przyjdzie.

Baron rozejrzył się po pokoju. Czł- uł się jak człowiek, który dokonał wiel- kiego dzieła. Niech rewidują ile chcą. Nic nie znajdą. On — baron Narocz - Mu- rowski — potrafił wywieść w pole na- wet najbardziej wytrawnych wywia- dowców... Niech szukają. Baron zacie- rał ręce z zadowolenia... Dla zabicia kil- kunastu minut czasu, jakie dzieliły go od obiadu, poczał baron ustawiać krzesła w swym ultra - modern pokoju. Tu, na tem krześle, siedziała Jadzia. Krzesło nie stało na swoim miejscu. Baron przesunął je. Wzrok jego padł na po- dłogę.

(Dalszy ciąg jutro)

# Potworna rzeź w Lubelszczyźnie

Siekierą zarąbał ojca, siostrę i siostrzeńca. — Ponura tragedia rodzinna. — Sensacyjny proces rozpocznie się wkrótce

Lublin, 16 lipca.  
Przed Sądem Okręgowym w Zamościu odbędzie się wkrótce proces, na tle mordu, który wstrząsnął w swoim czasie opinią publiczną w całym kraju.  
Niejaki Michał Świergoń, 42-letni mieszkaniec wsi Wielączy koło Zamościa, siekiera

re nazywano „znajduchami”. — tam skąd przybył.

Z natury spokojny i łagodnego charakteru, Michał skarżył się wielokrotnie przed żoną i sąsiadami na swą rodzinę, która pastwi się nad nim od czasu, gdy nie jest w stanie wspomagać ją pieniężnie.

W listopadzie ub. roku kłótnia z siostrą, Antoniną Zgnilcową przybrała ostre rozmiary. Kobieta obrzuciła jego i żonę jego stekiem wyzwisk, co wprawiło Michała w stan niezwykłego podniecenia. Krew uderzyła mu do twarzy. Zagryzłszy wargi chwycił leżącą obok siekierę. Z dzikim okrzykiem „dłużej nie mogę”

rzucił się na swą siostrę i uderzeniem siekiery w głowę powalił ją na ziemię.

Przeraźliwy krzyk broczącej krwią kobiety ściągnął na miejsce córkę jej Leonardę oraz ojca. Widząc przybyłych, nieprzytomny Michał, wśród bezustannych krzyków „dłużej nie mogę”

począł rąbać na prawo i na lewo. Pod morderczymi ciosami siekiery padli ojciec jego oraz siostrzeńca. Reszta domowników pochwalała się, nie śmiać stawić czoła furjantowi.

Wkońcu Michał uspokoił się. Z zakrwawioną siekierą w ręku wrócił do domu. Gdy go żona ujrzała i — przerażona jego widokiem — zapytała „coś ty zrobił?”

odpowiedział jej temi samymi słowy: „Dłużej nie mogę” i pożegnawszy się z

dziećmi i żoną, udał się na posterunek policji, gdzie z placem

przyznał się do strasznej zbrodni. Aresztowano go i osadzono w więzieniu w Zamościu.

Pierwsza rozprawa odbyła się w Sądzie Okręgowym w Zamościu, w lutym b.r. Przychylając się do wniosku obrońcy, przewodniczący sędzia Kryczyński odroczył wówczas sprawę, zarządzając oddanie Świergonia pod obserwację lekarzy psychiatrów. Jak się dowiadujemy, ekspertyza lekarska stwierdziła u oskarżonego zwiększoną pobudliwość.

Sprawa, która rozpocznie się w dniu 8 sierpnia r. b. zapowiada się niezwykle interesująco.

LEKARZ-DENTYSTA  
**F. KOPCIOWSKA**  
przyjmuje:  
od 9-3 w domu przy ulicy  
**Gdańskiej 37**  
tel. 232-55.  
od 4-7 w lecznicy  
**Piotrkowska 294**  
(przy Córny Rynku).

ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA  
**Klisze 100**  
do Reklam Gazetowych  
Cenników Prospektów  
Zdjęcia fotograficzne dla celów reprodukcji  
Rysunki, projekty reklamowe  
i wydawnicze wykonywane.  
22-11-11 Tel.

**PARCELE BUDOWLANE**  
przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania.  
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana  
w dni powszednie od 10-12 i od 4 do 6 po południu

DLA ZDROWIA JEDYNIIE TO,  
CO NAJLEPSZEJ  
COKOLWIEK DROŻSZE —  
— WIELOKROTNIE LEPSZE!  
**OLLA**  
PREZERWATYWA

DROBNE ogłoszenia w „Republice”  
a najlepszym i najtańszym środkem  
zestkniecia zainteresowanych stron.  
Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sub-  
lokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub  
pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieru-  
chomość lub rzecz, 4) kupić cośkol-  
wiek okazynie, 5) dostać posadę, 6)  
wyszukać pracownika — niechaj po-  
da drobne ogłoszenie do „Republiki”.

**ZWIERZENIA**  
**NARZECZONEJ**  
  
"A  
Mężczyzna oczekuje tak wiele".  
Co jest właściwie najbardziej nieodpartym urokiem kobiety? Może Pani mieć ładną twarz, być świetnie ubrana, mieć miły charakter i być dobrą gospodynią domu — Ale, o ile cera Pani nie jest jasna, delikatna i piękna, nigdy nie będzie Pani prawdopodobnie miała sposobności okazania wyśmienitego mężczyźnie tych wszystkich swych zalet. Mężczyzna przedewszystkiem przyciąga cerą. Gdy mówię moim przyjaciółkom, jak naprawdę łatwo jest mieć świeżą, białą, gładką skórę, są one zdziwione. Od lat już stale zawieram znakomitemu paryskiemu Kremowi Tokalon, kolor biały (nie tłusty). Jest on wybielający, wsmacniający i ściągający, oraz bezwzględnie niezawodny. Zwalcza rozszerzone pory, wargy i zmarszczki. Rozjaśnia i wybiela najciemniejszą i najbardziej bezbarwną skórę. Jestem pewna, że upiększające działanie Kremu Tokalon koloru białego pomoże każdej kobiecie do zdobycia upragnionego mężczyzny.

DOKTOR  
**H. Rózaner**  
Narutowicza 9, II piętro  
Tel. 128-98  
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne  
Przyjmuje od 8-10 rano i 5-8.  
W niedziele i święta od 8-10 rano.  
DR. MED.

**S. Kryńska**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)  
Sienkiewicza 34  
telefon. 148-10  
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.  
DR. MED.

**L. NITECKI**  
SPEC. CHORÓB SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH  
NAWROT 32. Tel. 213-18  
Przyjmuje od 8-10 rano i od 5-9 w. W niedz. i święta od 9-12 w poł.

Doktor  
**H. SZUMACHER**  
Choroby skórne i weneryczne  
PIOTRKOWSKA 56  
tel. 148-62  
od 1 i pół — 4, 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-1  
Ceny lecznicowe.  
DR. MED.

**Al. Kopciowski**  
CHOROBY WEWNĘTRZNE  
Gdańska 37  
Tel. 232-55. przyjmuje 7-8 wieczór.

DOKTOR  
**Wołkowyski M.**  
PRZEPROWADZIŁ SIĘ  
na ul. Cegielniana 11  
Telefon 238-02  
Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.  
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

DOKTOR  
**KLINGER**  
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)  
Andrzeja 2, tel. 132-28  
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w. W niedziele i święta od 10-12.

DR. MED.  
**T. RUNDSTEJNOWA**  
CHOROBY DZIECI  
Pomorska Nr. 7  
tel. 127-84  
przyjmuje od 4-7-ej.

DOKTOR  
**TREP MAN**  
SPECJALISTA CHORÓB WENERYCZNYCH, SKÓRNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH  
Cegielniana 4  
Telef. 216-90  
Przyjmuje od 8-12 i od 5-9 wiecz. w niedziele i święta od 8-1 po poł. Dla pań oddzielna poczekalnia.

**LECZNICA „OMEGA”**  
Lekarzy specjalistów i  
Gabinet dentystyczny  
GŁÓWNA 9, TEL. 142-42  
Pomoc akuszerska. Analizy lekarskie opatrunki, zastrzyki. — Roentgen. Dżatarmja.  
PORADA 3 ZŁ.  
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę.

DR. MED.  
**M. TAUBENHAUS**  
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA  
Zgierska 11,  
tel. 246-09.  
Przvim. od 4-8 w. 30-2

**LECZNICA**  
Piotrkowska 294  
otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz. PRYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI CHORYCH WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH. GABINET DENTYSTYCZNY.  
Porada 3 złote.

**STACJA ZAPOBIEGAWCZA**  
W PRZYCHODNI WENEROLOGICZNEJ  
ZAWADZKA 1  
czynna całą dobę

**LECZNICA ZGIERSKA 17**  
przyjmuje chorych we wszystkich specjalnościach od 9-ej rano do 7-ej wieczór.  
Porada 3 złote.

**Baczość Letnicy!!!**  
Wisniowej Góry i Kraszew?  
„Ilustr. Republika”  
„Express Wiecz. Ilustr.”  
są do nabycia o godz. 8 rano u gazeciarza Jamnika, wila Kawuli, vis-à-vis Chłodni wiedeńskiej

Pensjonat „ZDROWIE”  
p. Rapaportowej  
NA WISNIOWEJ - GÓRZE  
Tel. 7, poleca jeszcze kilka wolnych miejsc w komfortowo urządzonej willi. Wykwintna, rytualna kuchnia, na żądanie dietetyczna. CENY PRZYSTĘPNE!

PROSZEK  
z „KOGUTKIEM”  
(MIGRENE-NEVOSIN)  
USUWA NAJUPORCZYWSZY  
**BÓL GŁOWY**  
MIGRENĘ, NEURALGJĘ,  
**BÓLE ZĘBÓW.**  
GRYPE, PRZEZIĘBIENIA  
BÓLE ARTRETYCZNE,  
STAWOWE, KOSTNE I T.P.  
PROSZEK TE WYRABIAMY I W POSTACI  
**TABLETEK.**  
ŻĄDĄCIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW  
z „KOGUTKIEM”

„Republika”  
„Express”  
nabyć można codziennie w sklepach p. Lewenberga w TEOFILOWIE. W INOWŁODZIU i na lotniskach obok Inowłodza.

**KAPELUSZE DAMSKIE**  
na sezon letni  
poleca  
**„HELENA”**  
Zawadzka 9  
Wejście p. bramę  
POTRZEBNY pracownik fryzjerski — Śródmiejska nr. 9 w podwórzu.

Jedynie letnie kino dźwiękowe w ogrodzie  
**„RAKIETA”**  
Sienkiewicza 40. tel. 141-22.

DZIS PREMIERA! Najweselsza wiedeńska komedia muzyczno-śpiewna  
**„Cesarskie Łowy”**  
oparta na dziejach dworu Habsburgów. | W rolach głównych Greta Teymor, Leo Slezak, George Alexandre. | Film mówiony i śpiewany po niemiecku.  
Następny program: „WIELKA KSIĘŻNA ALEKSANDRA”

## W rocznicę śmierci ś. p. Ottona Landecka

Łódź, 17 lipca.

Mija rok od chwili, gdy spełniłszy smutny obowiązek odprowadzając na miejsce spoczynku zwłoki przedwcześnie zmarłego prezesa ś. p. Ottona Landecka.

W rocznicę Jego śmierci nie będziemy znów podkreślać zasług ś. p. Landecka dla rozwoju pięściarstwa łódzkiego. Rok dzielący nas od tej smutnej chwili wskazał jednak aż nadto dobitnie, że strata poniesiona przez pięściarstwo łódzkie jest olbrzymia. Od chwili śmierci prezesa ŁOZB zmieniło się w bokse łódzkim bardzo wiele i to niestety na gorzej.

Wczoraj w rocznicę śmierci odbyła się nad grobem ś. p. prezesa Landecka skromna uroczystość żałobna, w której uczestniczyło grono najbliższych znajomych prezesa Landecka.

## Mistrzostwo górskie Polski odbędzie się w niedzielę w Tarnowie

Zarząd PZTK wznowił obecnie kolarstwo górskie. W roku bieżącym mistrzostwo to odbędzie się w nadchodzącą niedzielę na przestrzeni około 120 kilometrów, a organizacja jego powierzona została tarnowskiemu klubowi Metal. W swoim czasie mistrzostwo górskie Polski zdobył dwukrotnie Iodżanin Kłosowicz z TŻS-u.

## Najbliższe imprezy kolarskie w Łodzi

Program najbliższych imprez kolarskich szosowych, które zorganizuje Łódzki Okręgowy Związek Kolarski, przewiduje w dniu 5 sierpnia („Dzień Legjonów”) — ogólnopolski wyścig szosowy na dystansie 110 km., w dniu 9 września wyścig szosowy Łódź — Kalisz i w dniu 30 września — bieg na przełaj (cyklo-pedestre) o mistrzostwo Polski na dystansie 30 km.

## Cała drużyna Podgórze ukarana nagana

Wydział Gier i Dyscypliny Ligi P. Z. P. N. ukarał ostatnio całą drużynę ligową krakowskiego Podgórze nagana za niesportowe zachowanie się wobec przedstawicieli siedleckiego Strzelca. Przewinięcie to datuje się jeszcze z czasów meczu rozegranego przez powyższe zespoły w dniu 13 maja.

# S P O R T

## Polki jadą na igrzyska w Londynie

PZLA postanowił wysłać do Anglii pięcioosobową reprezentację

Warszawa, 17 lipca.

W poniedziałek zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego powziął ostatecznie decyzję ośbawiania światowych igrzysk kobiecych w Londynie, które odbędą się w dniach od 9 do 11 sierpnia.

Reprezentacyjna drużyna Polski składać się będzie z pięciu zawodniczek. W skład reprezentacji wejdą: Walasiewiczówna, która startować będzie w biegach na 60, 100 i 200 metrów i w skoku w dal. Wajsówna i Cejlikowa startować będą w dysku i w kuli. Kwaśniewska w oszczepie i w pięcioboju (100 mtr., skok w dal, wżwyż, oszczep i kula) i wreszcie Świdorska w biegu na 800 mtr.

Wszystkie te zawodniczki skoszarowane są już obecnie na Bielanach, gdzie przejdą specjalną zaprawę pod okiem trenera PZLA Cejlika. Zachodzi też możliwość, że skład reprezentacji będzie jeszcze powiększony, gdyż na jedynotygodniową próbę sprowadzone zostały do Warszawy Freiwaldówna (800 mtr. przez płotki), Nowacka (800 mtr.) i Przygórska (w dal).

W rachubę brane też są jeszcze

## Nowi uczestnicy kursu dla napastników w Krakowie

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w Krakowie czterodniowy kurs treningowy dla najlepszych napastników z całej Polski. Kurs ten odbędzie się pod kierownictwem kapitana związkowego PZPN-u i wyniki jego będą miały decydujący wpływ przy ustalaniu przez p. Kałużę składu reprezentacyjnego ataku Polski na najbliższe mecze międzypaństwowe. Do wyznaczonych już uprzednio 11 napastników, doszła jeszcze obecnie trójka: Pazurek (Garbarnia), Woźniak (Garbarnia) i Łyko (Wisła). Ogółem więc w obozie ma wziąć udział 14 napastników.

Manteufłówna i emigrantka amerykańska Przybylska. Pierwsza oczywiście jeśli zgłosi się na obóz, a druga jeśli wykaże się odpowiednimi wynikami.

W razie udziału tych zawodniczek wystawiona też byłaby sztafeta.

Na zawodach o mistrzostwo Polski w pięcioboju w dniach 28 — 29 b. m. odbędą się jeszcze najprawdopodobniej ostatnie eliminacje przed igrzyskami.

## Przed trójmeczem bałtyckim

Przypuszczalny skład reprezentacji Polski

Warszawa, 17 lipca

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędzie się ostatecznie trójmecz bałtycki, pomiędzy Polską, Estonią i Łotwą. Skład reprezentacji Polski na te zawody przedstawiać się będzie najprawdopodobniej następująco: 100 m. Trojanowski II, Szymański, 200 m. Biniakowski, Trojanowski II, 400 m. Biniakowski, Koźlicki, 800 m. Kucharski, Kuźnicki, 1500 m. Kusociński, Kucharski (rez. Soldan), 5 km.

## Kusociński i Heljasz startują dziś w Kolonii

W dniu dzisiejszym wystąpią na mecingu lekkoatletycznym w Kolonii — (Niemcy) Kusociński i Heljasz, którzy udali się tam bezpośrednio po udanym występie w Anglii.

Kusociński pobiegnie 3 km., przy czym najgroźniejszym jego rywalem będzie amerykańsin Mac Cluskey. Heljasz w rzucie kulą będzie miał za przeciwnika m. in. amerykańsin Lymana, który osiągnął już w tym roku 16.65 m.

## Czy zdobyłeś już P.O.S.?

## „Tour de France” irwa Lapebie wygrwa dwunasty etap

Paryż, 17 lipca.

Trasa „Tour de France” prowadzi obecnie po świetnych szosach nadmorskich, biegnących przez słynne francuskie miejscowości kuracyjne. To też i czasy uzyskiwane przez kolarzy na poszczególnych etapach są już znacznie lepsze. Na kolarzach poznać jeszcze jednak wyraźnie trudy poprzednich etapów górskich.

Dwunasty etap rozegrany został na przestrzeni 195 kilometrów na trasie Cannes — Marsylja. Przez cały niemal czas wyścigu prowadził Trueba i Esquerra, którzy jednak tuż przed samą metą pozwolili się wyprzedzić przez zwartą grupę złożoną z 19 zawodników.

Jako pierwszy wpada na metę w Marsylii Lapebie, wygrując etap w czasie 6.49.29 przed Stoetenem, Morellem, Bonduelem, Luwio. Po tej płątce kończącej bieg w odstępach kilkumetrowych wpadła jednocześnie na metę zwarta grupa z 14 zawodników, którym przyznano łącznie szóste miejsce.

Złota koszulka lidera biegu pozostaje nadal w posiadaniu francuza Magne. Na drugim miejscu znajduje się Martano. Również i w klasyfikacji ogólnej nie zaszły żadne zmiany, prowadzi tu nadal Francja mając już bardzo znaczną przewagę nad drugą kolejką kombinowaną drużyną hiszpańsko-szwajcarską.

## Księżniczka Cygańska

Sensacyjna powieść współczesna

Napisał JERZY BAK.

305

Gdy pierwszy atak szalu minął, wódz „Czerwonej Gwiazdy” wpadł w melancholję. Nie opuszczał swego namiotu i z nikim nie rozmawiał. Wieczorami wykradał się do namiotu Jany i tam spędzał noce na tęsknych rozmyśleniach.

Aż pewnego dnia zerwał się do czynu.

— Muszę ich odszukać! — postanowił. — Kto idzie ze mną?!...

Zgłosiło się na ochotnika dziesięciu piratów, którzy szczerze współczuli ze swym wodzem. Ale Biedroń tyłu zabierać nie chciał. Wybrał tylko pięciu i wyruszył na „Torpedzie” ku chińskim brzegom w poszukiwaniu „Wafaczy”.

W tym czasie wyruszyły również na walkę z piratami groźne pancerniki angielskie.

Na jednym z nich znajdowali się nasi detektywi: — Żmurek i Garbusek. Reszta eskapady pozostała narazie w Singapore. Rolicz rozchorował się ciężko na malarję. Hrabiemu również lekarz poradził, aby czempredzej opuścić ten niegościnnie kraj, gdyż jemu również grozi ta niebezpieczna choroba. Lempicki po stracie „Torpedy” nie chciał słyszeć o powrocie. Pozostał więc tylko on jeden. Hrabia Toporski i Rolicz wrócili do kraju.

Żmurek i Garbusek nie ustawali w poszukiwaniach. Chodziło im o wykrycie kryjówki Biedronia, uwolnienie księżniczki i wszystkich uwięzionych na „Czerwonej Gwieździe” zakładników. Garbusek był niepokieszony.

— Kto wie — mawiał — czy Iwona jeszcze żyje... A tak ją prosilem w Lon-

dynie, żeby nie udawała się w tę niebezpieczną podróż... Biedna Iwona... Nigdy nie chciała puścić mnie samego... Była wierną moją towarzyszką...

— Nie jęcz! — uspokajał go Żmurek. — Nic jeszcze straconego!... Mamy teraz do swej dyspozycji pancerniki i policję angielską... To już co innego...

Po kilkudniowej tułaczce napotkali jakiś okręt, wlokący się po morzu jak tratwa.

Na rozkaz policji angielskiej okręt zatrzymał się, a wówczas skonstatowano, że statek ten był jedną z ofiar piratów.

— Zrabowali nam wszystko — żalił się kapitan. — Jeżeli tak dalej pójdzie, komunikacja na tych morzach zostanie zupełnie skasowana!... O mało życia nie straciłem! Grożono mi śmiercią, jeżeli nie wydam dobrowolnie całego transportu!...

— Kiedy to się stało? — wypytywał komendant pancernika.

— Ubiegłej nocy...

— Czy piraci byli tylko na jednym okręcie?...

— Tak... Był to bardzo ładny statek...

— Dużo ich było?...

— Nie... Sześciu...

— A przecie was jest więcej!... Cemu poddał się odrzu?...

— A któżby chciał zaczynać z tymi zbrojami?... Oni mają karabiny maszynowe, a my co? Z gołymi rękoma pójdziemy na nich?...

Kapitan pancernika angielskiego wydał rozkaz pościgu.

— Przypuszczam, że tym razem zli-

kwidujemy jeden oddział piracki! — cieszył się Żmurek!

— Cóż z tego, kiedy Iwony napewno tam nie znajdziemy... — białł Garbusek.

— Mówiłem ci już, przestań jęczeć... Jeżeli jej nie znajdziemy na statku, to dowiemy się przynajmniej, gdzie mamy jej szukać...

Tym razem pościg dał rzeczywiście lepsze rezultaty.

W nocy wartownik zaalarmował całą załogę. Silne światło reflektorów wykryło na morzu ciemny punkt...

— Nie palą światła... To napewno oni... — zawyrokował kapitan.

Poczyniono odpowiednie przygotowania do przyjęcia piratów.

Ale wróg również nie spał. Biedroń zmierzylby się chętnie z Herstem, ale z policją wolał się narazie nie stykać... Nie było jednak innej rady. Walka wydawała się nieunikniona. W dodatku siły były bardzo nierówne... „Torpeda” mimo swej wielkiej wartości nie mogła się zmierzyć z angielskim pancernikiem.

Obie strony przygotowywały się intensywnie do ataku. Właściwie stroną atakującą była w tym wypadku tylko policja. Biedroń wysłał się, by wyjść tylko z honorem z tej awantury.

Z pancernika rozległ się sygnał, nawiązujący statek piracki do poddania się. Gdyby Biedroń usłuchał wezwania, musiałby wywiesić białą flagę... Rzeczywiście, w kilka minut potem na maszcie „Torpedy” zafurkotała biała płachta.

— Poddają się! — zawołał zadowolony kapitan angielski. — Raz przynajmniej obejdzie się bez rozlewu krwi!

Zachowano jednak wszelkie ostrożności. „Torpeda” przystanęła. Pancernik angielski zbliżał się powoli...

Gdy był już na takiej odległości, że głos kapitana mógł być już słyszany na „Torpedzie”, zabrzmiał nowy rozkaz:

— Wszyscy ręce do góry!...

W tej chwili stało się coś niespodziewanego... Grad kul posypał się na angielskich policjantów i ich pancernik. Zaterkotały karabiny maszynowe. Rozległy się jęki rannych z obydwu stron. Nagła napaść piratów w chwili, gdy policjanci najmniej się tego ataku spodziewali, wyrządziła pancernikowi znaczne szkody.

„Torpeda” oszołomiła policję gradem kul i rzuciła się do ucieczki. Manned ten okazał się doskonały... Komendant angielski, spodziewając się dalszych ataków w tym samym tempie, myślał już o obronie. „Torpeda” skorzystała z zamieszania i przystąpiła energicznie do odwrotu. Zanim policjanci zorientowali się w sytuacji, statek piracki był już daleko...

— Na „Czerwonej Gwiazde”! — padł rozkaz Biedronia. — Sami nie damy sobie rady.

Anglicy zaczęli się gęsto ostrzeliwać... „Biedroniowcy” również prażyli ich ogniem.

Nierówne siły w walce okazały się zupełnie zrównoważone.

Gdy zaczęli się zbliżać do tajemniczej wyspy, przywitano Anglików takim ogniem, że policja musiała się cofnąć. Skorzystał z tego Biedroń i obwarował się na ziemi.

Sam kierował obroną. Sam wydawał rozkazy. Był to wódz jakich mało...

Żmurek i Garbusek walczyli najzacieklej. Otworzyła się przed nimi nowa perspektywa.

— Oto wykryliśmy nareszcie kryjówkę Biedronia!... — radował się Żmurek. — Tu go przyłapiemy i dowiemy się nareszcie kim jest ten groźny wódz korsarzy, mający na sumieniu kilka ofiar w Polsce... Znajdziemy tu pewnie również naszych kompanów!

— Tam napewno jest moja żona!... — entuzjazmował się Garbusek. — Choćby mnie to życie miało kosztować, muszę ją uwolnić!...

Kłóczy się z żoną.

**Minjatury****Humor**

Działo się to na wielkim parowcu transatlantyckim, płynącym z Gdyni do Nowego Jorku. Pewien lekkliwy pasażer zanudzał codziennie kapitana pytaniami, czy okrętowi nie grozi niebezpieczeństwo.

— Niech się pan nie obawia — zapewniał go codziennie kapitan z uśmiechem — jesteśmy zupełnie bezpieczni.

Tak przeszło sześć dni, ale siódmego stary wilk morski stracił cierpliwość.

— Kochany panie — odparł wbrew programowi — wszystko jest w ręku Boga.

Pasażer zbladł i spytał drżącym głosem:

— Co się stało? Wczoraj jeszcze było zupełnie dobrze, a dziś jest wszystko w ręku Boga?...

\*\*

Dwaj przyjaciele rozmawiają o ciężkich czasach.

— Ciekawa rzecz, panie Sołowiejczyk, czasy są teraz takie ciężkie, a lokale nocne wszędzie stale przepełnione.

— Sztuka! Kto potrafił w takich ciężkich czasach w nocy spać?

\*\*

Pan Meyer jadąc do Paryża zatrzymał się po drodze w Kolonii. Po zainstalowaniu się w hotelu, pan Meyer wszedł do łazienki, odkręcił kurek, wyjął z kieszeni chusteczkę, zwilżył ją nieco, podsunął pod nos, powąchał i wreszcie zawołał z oburzeniem:

„Z tą wodą kolońską, to też bujda...”

\*\*

Mój przyjaciel w wieku lat sześćdziesięciu, ożenił się z siedemnastoletnią panienką. W dodatku bardzo ładną. Nie myślałem nigdy, że ma taki dobry gust. Spotkałem tę „młodą” parę w kilka tygodni po ślubie.

— No i cóż, szanowna pani! — zacząłem. Mój przyjaciel, przeczuwając coś złego, szepnął mi nerwowo do ucha:

— Na miłość boską, uważaj, ona jest nieświadoma!...

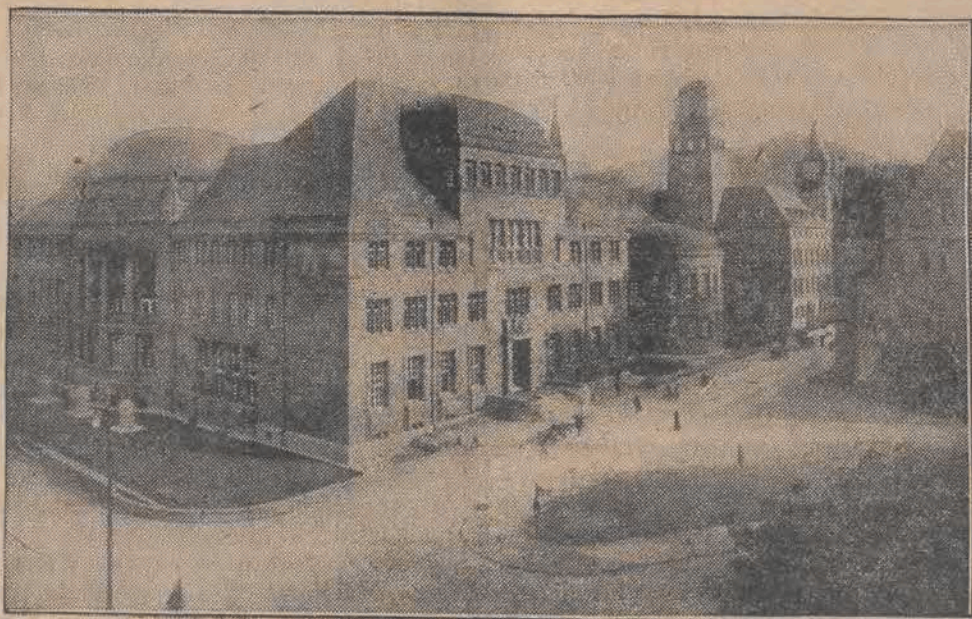
\*\*

Niech pan mnie zostawi w spokoju! — mówi pokojówka do pana domu. — Przed chwilą slyszalam, jak pan mówił do pani: „Ty jesteś moim światłem!”

— No więc cóż? Istnieje przecież stary świat i nowy świat...

**Rozruchy strejkujących w San Francisco**

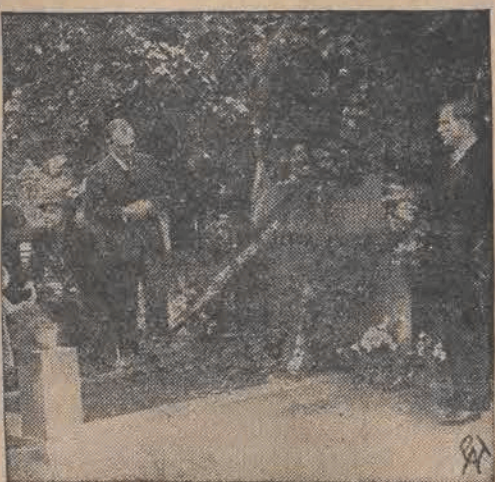
Strejkujący robotnicy w San Francisco wszczęli demonstrację, którą policja zlikwidowała przy pomocy gazów łzawiących.

**Pożar uniwersytetu w Fryburgu**

W gmachu uniwersytetu w Fryburgu wybuchł katastrofalny pożar. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej, część budynków uniwersyteckich spłonęła.

**WYCIECZKA POLSKA W PARYŻU.**

Uczestnicy wycieczki polskim pociągiem turystycznym odbywający podróż okrężną po Europie, przed pomnikiem Mickiewicza w Paryżu.

**WIENIE ZYGMUNTA LEWONIEWSKIEGO NA GROBIE BRATA.**

W ub. czwartek przebywający w Warszawie znakomity lotnik sowiecki Zigmunt Lewoniewski złożył wieniec na grobie brata swego ś. p. Józefa Lewoniewskiego.

**Codzienna nowelka „Expressu”****Tajemniczy pasażer.**

Biła godzina dwunasta w południe, gdy wspaniała statek pasażerski „Rosita” odbił z portu w Marsylii, kierując się w stronę Marokka.

Na niebie nie było ani jednej chmurki. Okręt coraz bardziej zwiększał szybkość, prując lekko fale.

W czasie, gdy na górnym pokładzie już grała orkiestra i publiczność pierwszej i drugiej klasy z apetytem spożywała śniadanie — służba okrętowa pracowała w pocie czoła.

Jeden z oficerów, dokonywujący przeglądu łodzi ratunkowych, zatrzymał się nagle na dolnym pokładzie i wezwał marynarza.

— Słuchaj — rzekł doń surowo. — Ta łódź jest źle umieszczona. Należy ją inaczej ustawić.

Marynarz natychmiast usłuchał rozkazu.

Gdy jednak zbliżył się do łodzi, wydał ze siebie głośny okrzyk:

— Panie poruczniku, w tej łodzi ktoś leży!

— Co ty mówisz? — zawołał oficer. — To chyba jakiś ślepy pasażer. Wyciągnij go natychmiast na pokład.

Marynarz nie zdążył tego uczynić. W tej chwili bowiem z łodzi ratunkowej wyskoczył jakiś młody, wytwornie ubrany mężczyzna, trzymając w ręku szary melonik.

— Pozwól pan, że się panu przedstawię, panie poruczniku — zawołał w kierunku oficera. — Nazywam się Pierre Montre.

Oficer zmierzył nieznanego pogardliwym spojrzeniem i demonstracyjnie schował ręce do kieszeni.

— Nie poda mi pan ręki? — roześmiał się nieznanomy. — Trudno, przeboleję ten fakt.

— Czy ma pan przy sobie kartę okrętową? W jaki sposób dostał się pan na statek? — pytał surowo oficer.

— To dość banalna historia — uśmiechnął się w dalszym ciągu nieznanomy. — Pragnę teraz nieco odpocząć na świeżym powietrzu. Może później panu udzieli odpowiedzi.

Oficer stracił cierpliwość. — Proszę w tej chwili pójść ze mną od kapitana — zawołał. — Dość mam tych żartów.

— Do kapitana? Ależ bardzo chętnie. Statek ten znajduje się pod kierownictwem kapitana Ludwika Doubara, prawda? Słyszałem, że to bardzo sympatyczny człowiek? Chętnie zawarłbym z nim znajomość.

Po chwili znaleźli się już w kajucie kapitana.

— Ten człowiek ukrył się w łodzi ratunkowej — zameldował porucznik, stając na baczność przed swym zwierzchnikiem. — Nie chciał okazać karty okrętowej. Widocznie jest więc ślepy pasażerem.

Kapitan zmierzył nieznanego przenikliwym spojrzeniem. Ślepy pasażer? Wydało mu się to trochę dziwne. Nieznajomy był wytwornie ubrany i bynajmniej nie wywierał wrażenia czło-

wieka, który niema pieniędzy na kartę okrętową.

— Czy mógłby mi pan udzielić wyjaśnień? — zwrócił się do tajemniczego pasażera.

— Ależ oczywiście — odparł mu ten uprzejmie. — Wolałbym jednak uczynić to wówczas, gdy będziemy sami.

Młody porucznik, na polecenie swego zwierzchnika — opuścił kajutę.

Wówczas tajemniczy podróżny wyciągnął z kieszeni zapieczętowany list i wręczył go kapitanowi.

Dowódca statku szybko rozerwał kopertę i począł czytać:

— Okazicieł niniejszego listu, pan Pierre Montre, jest naszym stałym współpracownikiem i przeprowadza badania statków. Uprasza się dowódców okrętów ubezpieczonych w naszym towarzystwie o ułatwienie mu spełniania czynności zawodowych.

Towarzystwo asekuracyjne „Aurora”.

Kapitan Doubor wreszcie zrozumiał, z kim ma do czynienia. — Konsorcjum, którego własność stanowił statek „Rosita”, miało obecnie odnowić umowę z towarzystwem asekuracyjnym „Aurora”. Pan Montre chciał więc zbadać stan bezpieczeństwa okrętu i z tych względów ukrył się w łodzi ratunkowej, by w tajemnicy przed całą załogą wykonać swe zadanie.

Kapitan Doubor uśmiechnął się zadowolony. A więc jednak ten Montre przekonał się, że załoga „Rosity” jest bardzo czujna i nikt przed nią nie potrafi się ukryć. Nie ulega wątpliwości, że zamelduje o tem swym szefom i w rezultacie kapitan otrzyma pochwałę.

— A więc jednak przekonał się pan,

że na naszym statku niema bałaganu — powiedział do agenta towarzystwa.

— Oczywiście — uśmiechnął się Montre. — Wszystko jest w najlepszym porządku. Jedno tylko niezbyt dobrze świadczy o was. Mianowicie fakt, że udało mi się dostać na statek bez karty okrętowej.

Kapitan Doubor musiał w duchu przyznać rację agentowi.

— Ale oczywiście może pan być spokojny o moją opinię — dodał po chwili Montre, ściskając dłoń kapitanowi. — Słyszałem o panu bardzo wiele i czuję do pana wielką sympatię.

Kapitan zaprosił agenta do baru. Poczestował go winem i szampanem. Pili do zmięzchu.

W ciągu następných dwóch dni kapitan w dalszym ciągu nie odstępował ani na krok przedstawiciela towarzystwa asekuracyjnego, starając się mu wszelkimi sposobami uprzyjemnić podróż.

W Casablance pożegnali się bardzo serdecznie.

Montre pozostał w tem mieście i przy rozstaniu zapewniał kapitanowi, że na całe życie zachowa o nim jaknajlepsze wrażenie.

W parę godzin później dowódcy statku wpadły do ręki pisma paryskie. Na pierwszej stronie wszystkich dzienników znajdowały się sensacyjne wiadomości o olbrzymiej malwersacji, popełnionej w towarzystwie ubezpieczeniowym „Aurora”. Jak wynikało z treści artykułów, Pierre Montre, współpracownik towarzystwa zdefraudował w Marsylii przeszło 750.000 franków. Władze nie zdołały wpaść na jego trop.

D.

ODDZIAŁY: KRAKÓW, ul. Bracka 17, Telefony: 165-00, 175-50. (Oddział dla całej Małopolski) Ekspozytura krakowskiego oddziału: TARNO W, Pl. Kościuszki 3, NOWY SĄCZ, ul. Lwowska 24, KRYNICA, dom p. Schwarza, ul. Kraszewskiego, ZAKOPANE, ul. Krupówki 18, tel. 699, JASIO, ul. Golebia 2, GORLICE, Hotel Centralny RZESZÓW, ul. Zamkowa 4, STRYJ, ul. Czarneckiego 11, BORYSLAW, ul. gen. Zielińskiego 43, PRZEMYŚL, ul. Rejtana 10, KATOWICE, Administracja ul. Piastowska 9, tel. 307-17, Redakcja: Stawowa 3, tel. 333-08, SOSNOWIEC, ul. 3 Maja 28, BEDZIN, ul. Malachowskiego 1, DĄBROWA GÓRNICZA, ul. 3-go Maja nr. 4, GDYNIA, ul. 10-go Lutego, tel. 11-69, CZĘSTOCHOWA, Al. Panny Marii nr. 21, tel. 4-48, KALISZ, ul. Piłsudskiego 35, tel. 5-60, LUBLIN, ul. Powiatowa 3, tel. 3-48 (Oddział dla wojew. lubelskiego, wołyńskiego, poleskiego i ziemi radomskiej) Ekspozytura lub. oddziału: Radom, ul. Żeromskiego 30, Równe, ul. 3-go Maja 285 i Brześć n/B, ul. 3-go Maja 50, ŁUCK, ul. Sienkiewicza 25, KIELCE, ul. Sienkiewicza 39, tel. 171, SKARŻYSKO, ul. Hłeczka nr. 16, tel. 40, PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, ul. Garncarska 3, WŁOCŁAWEK, Kościuszki nr. 5, TOMASZÓW MAZOWIECKI, ul. Polna nr. 11, tel. 168, WILNO, Oddział dla województwa wileńskiego, nowogrodzkiego i białostockiego (Jagiellońska 8, tel. 15-54, Białystok — Pododdział — Warszawska 2